Konrad T. Lewandowski **Fantastyczne krucjaty**

inne Planety

nr 1 /kwartalnik/ polska fantastyka: literatura + muzyka + filozofia

INGLOT
PILIPIUK
SMUSZKIEWICZ
SZYDA
NADOLNA

Witajcie !

Zapraszamy do lektury pierwszego numeru „PLANET”, nowego pisma poświęconego fantastyce. Jeśli przeczytaliście nagłówek, wiecie już, jaki profil tematyczny obraliśmy. Obok SF, fantasy i horroru – konwencji tradycyjnych – proponujemy coś jeszcze: muzykę, poezję i mitologię. W różnych dawkach będą one stale obecne na naszych łamach. Od następnego numeru otwieramy „Metafizicon” - stronę poświęconą filozofii. Nie chcemy popaść w tematyczne sekciarstwo, stąd te „udziwnienia”. W końcu chyba wszyscy mamy już dość fanzinowego schematyzmu . „Planety” będą pismem fantastycznym, ale o bardzo pojemnej formule. Najlepszym tego dowodem - niniejszy numer.

Teksty literackie, wszystkie wysokiej próby, orbitują wokół spraw metafizycznych. **Inglot** i **Dranikowska** piszą o miłości (i jej braku?) jako kosmicznej potędze decydującej o losach ludzi. Przeciwwagą są opowiadania **Pilipiuka** i **Nadolnej** – mocny humorystyczny akcent w tym numerze. Publicystyka równie różnorodna. **Lewandowski** pisze o fandomowych wojnach, felietoniści i recenzenci o książkach, polityce i ... psach. A na deser „Planetarium” – diagnostyczne wypowiedzi o polskiej SF lat 90. Myślę, że szczególnie godny uwagi jest głos **prof. Antoniego Smuszkiewicza.**

Jeśli, jak chce Jacek Inglot, fantastyka jest „wspólnotą w obłędzie”, pismo jej poświęcone jest kamieniem w mozaice szaleństwa. „Planety” będą syntezą potencjałów imaginacyjnych piszących na ich łamach autorów. Literatura, publicystyka, wywiady: wszystko najlepszego sortu. *Qualitas* (jakość), a nie *quantitas* (ilość) jest naszą dewizą. **Grawitacja nas nie dotyczy**. Stłuczcie zegarki, wyłączcie PC-ty, zdezaktywujcie „komórki”. Pora na spacer po planecie.

Wojciech Szyda

MERKURY JEST NAJMNIEJSZĄ I NAJBLIŻSZĄ SŁOŃCU PLANETĄ UKŁADU SŁONECZNEGO. OBIEGA SŁOŃCE W 87, 969 DNI, OBRACA SIĘ WOKÓŁ WŁASNEJ OSI W 59 DNI. ŚREDNICA PLANETY WYNOSI 4878 KM, A JEJ MASA 0,05 MASY ZIEMI. GRAWITACJA NA MERKURYM WYNOSI 3, 70 M/S^2. RZADKA ATMOSFERA SKŁADA SIĘ GŁÓWNIE Z SODU I HELU. W STAROŻYTNYM RZYMIE **MERKURY** BYŁ BOGIEM HANDLU (ŁAC. MERX – TOWAR), SYNEM MAI I JOWISZA, ODPOWIEDNIKIEM GRECKIEGO HERMESA. **„FIGA MERKUREGO”** TO PRZENOŚNIE PIERWSZY REZULTAT JAKIEJŚ CZYNNOŚCI – OKREŚLENIE WZIĘŁO SIĘ STĄD, ŻE PIERWSZĄ FIGĘ ZERWANĄ Z FIGOWCA RZYMIANIE OFIAROWALI MERKUREMU. W CHIROMANCJI **„PALEC MERKUREGO”** TO MAŁY PALEC – SPICZASTY OZNACZA DAR WYMOWY, A TĘPO ZAKOŃCZONY - ZDROWY ROZSĄDEK. W 1771 R. J. HAYDN SKOMPONOWAŁ SYMFONIĘ ZATYTUŁOWANĄ **„MERKURY”.**

Spis treści

Beata Dranikowska **Skrzydła**.....3
Remigiusz Witczak **Rivendell**.....5
Iwona Michałowska **Szamani i alchemicy**.....7
Andrzej Pilipiuk **W moim bloku straszy**..9
Planetarium.....13
Jacek Inglot **Don Kichote 2598**.....15
Andrzej Pilipiuk **Rewizja**.....17
Krzysztof Głuch **Kresy literatury**.....19
Wojciech Szyda **Prowokacje kontrolowane**.....20
Ewa Nadolna **Trzy życzenia pana Henia**.....21
Konrad T. Lewandowski **Fantastyczne krucjaty**.....23
Wojciech Szyda **Wal(e)c historii**.....26
Piotr Prytulak **List**.....27
Pod czerwona planetą.....28
Miedzyplanetarne muzeum pamięci...29

rys. na okładce - Beata Dranikowska

Beata Dranikowska

Skrzydła

Miałem niezbyt udany dzień. Dusiłem w sobie niechęć do świata, do ludzi, do życia; siedziałem w głębokim fotelu, ze szklanką gorącego piwa z cynamonem i imbirem w dłoni. Płyn rozgrzewał mi myśli i przełyk, przyjemnie rozleniwiał. Pod wyciągniętymi nogami szeleściła dzisiejsza gazeta z nader kuszącymi wiadomościami o kolejnych podłościach tego świata. Na ekranie telewizora migotały szczupłe, opalone kobiety o piersiach i pośladkach z głębi męskich marzeń. Za oknem szalała późna jesień, mszcząc się za ludzkie wygody i ciepło w domach ostrym deszczem i zimnym wiatrem na zewnątrz.

Mdłe światło z telewizora rozpraszało jej kontury. Cienka koszulka jakby z premedytacją spełzała jej z ramion. Obrócona do mnie tyłem, tuż przed telewizorem siedziała mocno pochylona na taborecie. Łokcie opierała na kolanach i mruczała coś do siebie. Popatrzyłem z niechęcią na jej blady kark, przebiegłem wzrokiem po jej zmęczonej sylwetce i poczułem, że muszę wyjść.

Włazience było chłodniej i przyjemniej. Mimo to nawet tutaj nie mogłem uwolnić się od jej obecności. Jakieś perfumy, kosmetyki, mydła...Spojrzałem na swoją twarz w lustrze i dałem jej dobra radę: „Każda kobieta jest ciekawsza od twojej własnej”. Poczułem się znacznie lepiej.

dlaczego znowu wychodzisz
błagam cię
znów cię nie ma
umieram tak za każdym razem
przecież wystarczy że cię we mnie nie ma
a ja już tak bardzo tęsknię
że kosmos staje się niczym
nie ma żadnego światła
żadnego zapachu ani dźwięku
tylko stare spleśniałe nieznane groby
których tak bardzo się boję

Znowu, do diabła, spóźniłem się na autobus. Na dworze było zimno, szaro i nieprzyjemnie, poza tym nie bardzo miałem ochotę wracać do domu, do niej, więc postanowiłem wejść do kawiarni.

Było tłoczno, ale przytulnie. Piękna kelnerka przyniosła mi filiżankę cappuccino i czarodziejsko się uśmiechnęła. Zrobiło mi się jeszcze przyjemniej, jakaś młoda kobieta mówiła za moimi plecami do swojego mężczyzny: -„Tęskniłam za tym, żeby znaleźć się tu z tobą i wypić najlepsze w mieście martini...”. Zaraz, zaraz. Wczoraj z nudów przespałem się ze swoją kobietą i też chyba mówiła coś o tęsknocie. Dziwne są te kobiety, doprawdy, nie wiadomo o co im chodzi.

Stałem nad ranem pod drzwiami swojego domu i próbowałem trafić kluczem do zamka. Powierze wkoło fruwało i obwijało się wokół moich kostek. W głowie zakwitały mi najwspanialsze erotyczne obrazy. Usta tej kelnerki były miękkie, namiętne i soczyste. Cała pachniała czereśnią...

Jakoś wsunąłem się do środka. Skulona, siedziała w podkoszulce pod ścianą, samotna i przerażona jak zwierzątko. Ziewnąłem, byłem zmęczony i bardzo chciało mi się spać. -„Gdzie byłeś”- prawie nie dosłyszałem, tak cicho mówiła. Nie czułem się zobowiązany jej czegokolwiek wyjaśniać, nie chciało mi się je nawet upokorzyć, czy cos takiego. Najlepiej w ogóle, żeby jej nie było. - „Pomóż mi. Coś złego się ze mną dzieje. Nie było cię całą noc, a ja płakałam z bólu i strachu.”. Zsu-

nęła koszulkę i pokazała do tyłu palcem. Zapaliłem światło. Pod łopatkami miała ogromne, sine guzy z krwistymi naleciałościami.

Wszystko się zmienia. Wszystko, co było dobre, zmienia się i nigdy nie powraca. Zostaje tylko żal. Zostaje poprute serce trzepocące na dłoni, które można komuś zostawić na poduszce i odejść niezauważonym.

Jak mam go witać, jak mam go żegnać, żeby do mnie wracał? Co jest moim grzechem, tak wielkim, że nie można go wybaczyć? Czuję coraz więcej, on czuje coraz mniej. Płaczę, marznę, czekam, godzę się. Bóg nie powinien łączyć kobiety z mężczyzną.

Gdyby ból, który czuję mógł uskrzydlać byłabym już aniołem.

Tak okropnie boli...jest tak ciemno i zimno. Niech on już przyjdzie...

Przyjechałem po nią trzy dni póź niej do szpitala. W samochodzie nie usiadła obok mnie, tylko z tyłu. Nie opierała się plecami, całą drogę kurczowo trzymała zagłówek przedniego siedzenia. Nie odezwała się ani słowem. - „Coś ci jest?”. Cisza. Szum silnika. -„Co jest z tym guzem?” -„To nie są guzy”

Mijały dni. Całymi dniami leżała na brzuchu, obwiązana bandażem, wpatrzona w ścianę. Często płakała. Rzadko kiedy byłem w domu, a i tak nie chciało mi się za bardzo z nią rozmawiać.

Którejś nocy obudziłem się i poczułem na sobie jej natarczywy wzrok. Stała nade mną, dziwnie wyniosła, chłodna, zdeterminowana. - „Odchodzę. Muszę cię opuścić, chociaż nie chcę.” Boże pomyślałem, jakieś babskie gadanie o trzeciej nad ranem.-„Daj spokój” -chciałem obrócić się na drugi bok. Ona? Odchodzi? W życiu by tego nie zrobiła. A gdyby nawet, to nie rozpaczałbym nad tym...Dziwny szelest kazał mi odwrócić głowę. Moja kobieta, z rozrzuconymi ramionami, z włosami na złotych policzkach, rozwinęła skrzydła. Księżyc prześwietlał sieć cieniutkich żyłek w mniej opierzonych miejscach. Na długich kościach była nienaturalnie rozciągnięta jej liliowa skóra. Oniemiałem. Dotknąłem ją i poczułem pióra jak u ptaka. Uśmiechała się smutno, w jej oczach lśniły łzy. Była piękna jak anioł ze starego malowidła.

Pocałowała mnie w czoło i stanęła wyprostowana na parapecie. Po chwili skrzydła uniosły ją w noc. Nigdy więcej jej nie zobaczyłem.

01.11.97

Rzeczywistość jest to coś , co nie znika kiedy przestajemy w to wierzyć.

Phillip K. Dick

Moje spotkanie z Rivendell

Jest wieczór. Idę z chłopakami przez ośnieżone pole, zaś księżyc oświetla nam drogę. Za nami pozostało opasłe cielsko miasta, otoczone pomarańczową łuną, pozostał świat pogrążony w niezdrowym pędzie. Moi towarzysze o długich włosach i brodach, niosą pakunki, których zawartości nie domyśliłby się człek postronny.

Idę z grupką przyjaciół jakby nie z tej bajki - z zespołem Rivendell - na próbę. Tu zdradzę niewtajemniczonym, iż Rivendell jest jednym z najbardziej znanych i według mnie najlepszych zespołów polskiej sceny folkowej. Sama grupa wypowiada się jednak inaczej:

„Nie jesteśmy kapelą folkową, ale kapelą fantastyczną, tak jak niektórzy zajmują się literacką lub plastyczną stroną fantastyki, tak my zajmujemy się jej muzycznym aspektem”

Zespół czerpie swoje inspiracje głównie z literatury (twórczość Tolkiena), ale też z kultur różnych narodów. W muzyce Rivendell możemy usłyszeć rytmy celtyckie i słowiańskie, jak również andyjskie i australijskie. Wystarczy popatrzeć na instrumenty, których Rivendell ma dziesiątki, od tych klasycznych po aborygeńskie didgeridoo i indiańskie zamponas.

„Dla niektórych jesteśmy bardziej znani z tego, że robimy instrumenty, niż z tego, że na nich gramy” mówi Konrad, który właśnie spędził tydzień w pracowni w Sudetach, jego ręce są poranione od dłuta, ale uśmiech na twarzy i satysfakcja z wykonania nowego bębna są ważniejsze.

„To co robimy, to przede wszystkim ciężka praca, poświęciliśmy się całkowicie muzyce, próby trwają często do białego rana. Niektórzy ze starego składu nie wytrzymali tempa pracy i odeszli, między innymi nasza wokalistka. Już od pół roku zespół w nowym składzie szykuje się do trasy koncertowej i wydania płyty.”

Te słowa wyjaśniają, dlaczego od pewnego czasu Rivendell bardzo rzadko pojawia się na scenie. Rivendell chce zaskoczyć fanów efektami swojej pracy, prawdziwie profesjonalnym poziomem, nowymi utworami i nową oprawą plastyczną. Zespół, ze swoimi oryginalnymi instrumentami i w niezwykłych strojach, wygląda niczym elficka kapela z mitycznej krainy Rivendell. Stare akcenty zostaną jednak utrzymane .

„Ważne jest, aby utrzymać profesjonalny poziom, ale nie stracić ducha, tego czegoś”

Zespół szuka obecnie wokalu, charyzmatycznej osoby, która bez reszty mogłaby poświęcić się muzyce i co najważniejsze, czuła klimat, który towarzyszy grupie od początku.

Wszystko zaczęło się bowiem od fascynacji muzyką celtycką i angielskim serialem „Robin Hood”. Grupa Denetor, króra, jak wiele innych, grała ciężkie punkowo-metalowe rytmy, stwierdziła, że to jest właśnie „czad” i „dlaczego nie”. Ponadto jeden z członków zespołu, fascynował się twórczością Tolkiena i udało mu się zarazić innych niezwykłym klimatem świata smoków, hobbitów i elfów i nie wiadomo kiedy Denetor przemienił się w Rivendell. Wyróżnienie na regionalnych przeglądach muzycznych spotęgowało entuzjazm wówczas młodego jeszcze zespołu. Legenda Rivendell rozpoczęła się na dobre, ale....

Moi rodzice myślą, że mi przejdzie" mówi Szczur, nowy członek grupy, który jednakże dawno temu przewinął się już przez jej szeregi. „My chcielibyśmy podziękować rodzicom, którzy podtrzymują nas duchowo w trudnych chwilach, okazują zrozumienie i pomagają też finansowo, gdy zajdzie taka potrzeba" wypowiadają się bracia Kamil i Konrad „przede wszystkim jednak naszemu ojcu, bez wsparcia którego, nic by się chyba nie udało"

Rodzice członków zespołu wiedzą że najważniejsza dla Rivendell jest muzyka, ale również spontaniczność i wolność. „Jesteśmy buntownikami, nie dla nas brudy cywilizacji i zabijanie się za pieniądze." Cywilizacja ma jednak swoje dobre strony i chłopcy nie odrzucają ich.
„Dlaczego mielibyśmy je odrzucać, możemy mieszkać w lesie i mieć dobry samochód"

Ale.. ale..

„Miasto nam zdecydowanie nie pasuje, dużo w nim złych ludzi i człowiek też staje się zły, w lesie można wyjść i porąbać drzewo, wyżyć się i mieć spokój dla siebie i innych."

Gdy wyjaśniam ponownie skąd przyjechałem i co zamierzam robić w przyszłości chłopcy odpowiadają:
„Nie mamy nic przeciwko garniturom" Wszyscy śmiejemy się długo, a mi wydaje się, że rozumiem ludzi z Rivendell, jedynych, spośród stu tysięcy mieszkańców Lubina, ochotników w czasie akcji przeciwpowodziowej. „Wzięliśmy ciężarówkę sponsora i ruszyliśmy... po prostu."

Zastanawiam się dlaczego, ale czy zawsze musi być cel? Przynajmniej w muzykowaniu Rivendell jest on jasny.

„Chcemy stworzyć konkretny gatunek polskiej muzyki, jej fundament, wspólnie z innymi zespołami z branży, nawiązać bliskie kontakty z bractwami, klubami fantastyki, klubami Tolkiena i wspólnie skonsolidować subkulturę fantastów w Polsce." Ja, jako członek Klubu Fantastyki „Druga Era", cieszę się niezmiernie słysząc te słowa.

Na koniec pytam chłopaków, co chcieliby powiedzieć swoim fanom...

„Nie próbujcie nas nie rozumieć, jesteśmy bezpośredni."

... i jaki utwór uważają za najbardziej charakterystyczny dla nowego Rivendell.

„ Poza utworami Tolkiena, które zna każdy....hmm...

...chyba Mech Płonnik:

wiosna, lato, jesień, zima
wiosna daje kwiaty wszystkim
wiosna, lato, jesień, zima
lato daje ciepłem wszędzie
wiosna, lato, jesień, zima
jesień daje rankiem grzyby
wiosna, lato, jesień, zima
księżyc daje złote myśli...

rozmawiał **Remigiusz Witczak**

„Nieruchomy czas między Gwiazdą Polarną, Wielką Niedźwiedzicą i Krzyżem Południa (...) Tutaj, nad morzem pustynnym, niebo przybierało ciężar ogromny, z konstelacjami, które człowiek widział od początku świata i w ciągu wieków wyodrębniał i nazywał., tworząc własne mity w nieosiągalnym bezmiarze, dostosowując pozycje gwiazd do konturu postaci, zaludniających jego wyobraźnię wiecznego bajarza. Była jakaś dziecinna zuchwałość w tym wypełnianiu firmamentu niedźwiedziami, psami, bykami i lwami. Dając imiona konstelacjom człowiek cofał się do języka swoich pierwszych mitów (...) Gwiazdy obecne na niebie, którego sama nazwa przybierała teraz ów uroczysty majestat, jakie miało niegdyś to słowo dla tych, co je wynaleźli."

Alejo Carpentier

Iwona Michałowska

Szamani i alchemicy

Objętość i charakter tego artykułu nie pozwalają na przedstawienie pełnej panoramy współczesnej literatury iberoamerykańskiej. Zamiast tego proponuję krótką objazdówkę po terenach przeze mnie wybranych. Każdą taką wycieczkę należy poprzedzić drobną porcją wiadomości ogólnych. W przypadku literatury iberoamerykańskiej warto wyklarować trzy pojęcia, nie do końca tożsame: 1) współczesnej literatury iberoamerykańskiej, 2) *boomu,* oraz 3) realizmu magicznego. Niżej postaram się je wyjaśnić.

Na początku lat 60 nastąpił w Eu ropie wybuch (tzw. *boom*) zainteresowania twórczością pisarzy z Ameryki Łacińskiej. Na topie znalazły się nazwiska Vargasa Llosy, Cortazara, Marqueza, Fuentesa i paru innych autorów z tamtego kontynentu. Jednak poza geografią łączyło tych twórców niewiele. Pojęcie latynoamerykańskiego *boomu* odnosi się do miejsca pochodzenia owej literatury i do czasu, w którym powstała (bądź wstąpiła na piedestał). Nie odnosi się natomiast do jej charakteru – stąd utożsamianie jej z realizmem magicznym jest błędne. Ten ostatni termin odnosi się do specyficznej, choć niełatwej do zdefiniowania, konwencji literackiej uprawianej przez niektórych pisarzy z tamtych stron. Należy pamiętać, że niektóre nazwiska, dziś z rozpędu wrzucane do wielkiego, barokowego worka, znane były w Europie długo przed rokiem 1960. Mam na mysli przede wszystkim Argentyńczyka Borgesa, który jako pisarz zaistniał w latach 30 (najlepsze jego zbiorki przypadają na lata 40) oraz Kubańczyka Alejo Carpentiera. Obecność tego ostatniego jest o tyle ważna, ze jako pierwszy sformułował i rozpowszechnił pojęcie „rzeczywistości cudownej" – *lo real maravilloso* – rzeczywistości bez której nie narodziłoby się zjawisko zwane realizmem magicznym. „**Rzeczywistość cudowna" to pojęcie odnoszące się do realiów Karaibów, Amazonii – tych rejonów Ameryki, gdzie najmocniej przemieszały się ludy i plemiona tubylcze oraz napływowy element z Afryki i Europy. W ten sposób powstał jedyny w swoim rodzaju tygiel kulturowo-religijno-magiczny. Wystarczy urodzić się i dorastać w tym świecie, umieć obserwować i pisać, by stać się realistą magicznym.** (Warto dodać, że za manifest artystyczny realizmu magicznego uchodzi – oparta na krytyce surrealizmu – przedmowa Alejo Carpentiera do „Królestwa z tego świata" – przyp. red).

Sztandarowym dziełem realizmu magicznego jest „Sto lat samotności" Gabriela Garcii Marqueza, powieść totalna obejmująca całą (możliwą, acz nieoczywistą) historię świata, ukazanaego jako wioska Macondo. Poza typową karaibsko-amazońską, barokową wylewnością znajdziemy tu wiele innych smaczków (np. odniesienia do innych dzieł literatury iberoamerykańskiej). Powieść utrzymana jest w tonacji mitu, nie w europejskim pojęciu, lecz odwołującego się do tradycji rdzennych mieszkańców Ameryki Południowej.

Marquez spogląda na świat jakby przez obiektyw szerokokątny, stara się dostrzec i odnotować jak najwięcej z obserwowanej rzeczywistości – odtworzyć pewną całość. Pracuje metodą dedukcji – gromadzi jak największą ilość szczegółów, by w oparciu o nie uzyskać

całościowy obraz. Jego przeciwieństwem jest Jorge Louis Borges, kreujący swoje światy poprzez indukcję, na bazie detalu, wokół którego osnuwa następnie opowieść. Marquez działa z rozmachem, na otwartej przestrzeni; Borges podaje czytelnikowi nić Ariadny i prowadzi go przez labirynt swojego mikrokosmosu. Oszczędnie rozporządzający słowami nie napisał żadnej powieści – twierdził, że jest na to zbyt leniwy (mawiał też: „układanie obszernych książek to pracowite i zubożające szaleństwo" – przyp. red.). Przyczyna leży chyba jednak w świadomości ciężaru słowa, w miłości do harmonii, w przedkładaniu przejrzystości nad przepych

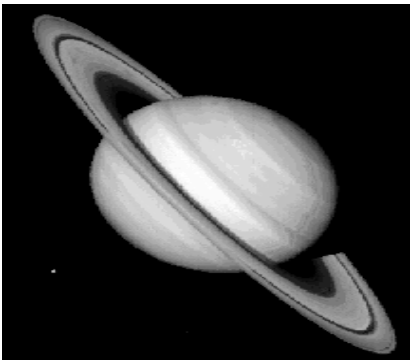

Co się tyczy inspiracji: U Borgesa płyną przede wszystkim z Europy oraz z tradycji żydowsko-kabalistycznej. Należy pamiętać, że Argentyna, kraj białych imigrantów, zapatrzony w salony kulturalne Europy, nie tylko geograficznie, ale i kulturalnie różni się od obszarów okołokaraibskich – choć i tam zdarzają się próby pisania w manierze „magiczno-realistycznej". Podobnym przypadkiem jest Julio Cortazar, autor w Polsce niegdyś kultowy – Argentyńczyk, który większość dorosłego życia spędził we Francji. Nie należy klasyfikować go jako magicznego realisty. Jeśli przyrównać pisarza-fantastę do maga – różnica między Marquezem a Borgesem i Cortazarem jest taka, jak między szamanem i alchemikami.

A jednak pojęcie realizmu magicznego nie ogranicza się tylko do geografii. Każda twórczość, która zdobywa rozgłos, rusza w świat i zaczyna być powielana. Tak właśnie było (jest?) z realizmem magicznym. Świadomie czerpią z niego twórcy popularnego serialu „Przystanek Alaska". Sięgnął doń niepokorny Jim Jarmusch w swoim „Truposzu". Jedni i drudzy wykorzystują łatwy rekwizyt w postaci Indian – ludzi żyjących bliżej natury i mocniej odczuwających bicie serca ziemi niż my, biali. **To jest właśnie kwintesencja realizmu magicznego: dotknąć serca ziemi, sięgnąć do nieświadomości zbiorowej, odbyć podróż do źródeł czasu.**

Do realistów magicznych bywa niekiedy przyrównywany, i chyba słusznie Jonathan Caroll. Jego nieustanne wędrówki między jawą a snem, światem żywych i umarłych, dowodzą, że i jemu udaje się od czasu do czasu uchwycić puls ziemi. Twórczość Carolla, przenikliwego i odważnego psychologa, przywodzi na myśl innego, wspomnianego już śmiałka: Julio Cortazara. Temu ostatniemu nie przydarzają się wprawdzie latający szamani i gadające psy, za to jungowszczyzna, podobnie jak u Carolla, wyziera niemal spod każdego akapitu. Cortazar bawi się swobodnie archetypami i nieświadomością zbiorowa, jest to jednak swoboda intelektualisty, nie mistyka.

Życia nie można opowiedzieć, można je tylko przeżyć" – powiedział Oscar Wilde. Podobnie z literaturą – opowiadanie o niej to jak podróżowanie palcem po mapie. Nie zaspokaja głodu podróży, a jedynie go wzmaga. Jeśli ktoś po przeczytaniu tego tekstu zechce odwiedzić bibliotekę, niech lepiej zapnie pasy i sprawdzi, czy ma dość powietrza w kołach, bo jazda może być ostra!

Andrzej Pilipiuk

W moim bloku straszy

Warszawa, dnia 28 lutego 1999
Nad. Tomasz Etter
ul. Tomasza Paczenki 11 m. 25
Warszawa

Do Ministra Spraw
Wewnętrznych i Administracji.
Do wiadomości:

1) Koordynatora Służb Specjalnych
2) Premiera Rzeczpospolitej Polskiej
3) Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej

Szanowny Panie Ministrze!

Uważam za swój obywatelski i patriotyczny obowiązek poinformować o szeregu dziwnych zjawisk jakich świadkiem byłem w okresie po przeprowadzeniu się do swojego nowego mieszkania. Zacznę może od początku, bo tak będzie łatwiej.

W sierpniu 1998-go roku, wygrawszy przypadkowo miliard w środę, w totolotku, kupiłem okazyjnie mieszkanie dwupokojowe w bloku przy ulicy wówczas Ślusarskiej, obecnie zdekomunizowanej i noszącej imię znanego opozycjonisty Tomasza Paczenki. Mieszkanie dwupokojowe położone jest na piątym piętrze (cały blok ma pięter dziesięć) i posiada wszelkie wygody. Z okien rozciąga się piękny widok na pobliską bazę MPO, w której jestem zatrudniony. Przez dwa miesiące mieszkałem sobie zupełnie spokojnie, atoli po pewnym czasie zaczęły nękać mnie dziwne podejrzenia. Zaobserwowałem mianowicie, że ilekroć wychodzę z mieszkania, czy to rano do pracy, czy wieczorem do sklepu monopolowego, za każdym razem, gdy naciskam guzik wezwania, winda przyjeżdża z dołu, tj. z parteru. Początkowo ignorowałem ten fakt, później jednak zacząłem się nad nim głębiej zastanawiać. W zastanawianiu się i logicznym formułowaniu wniosków pomogło mi znacznie moje wykształcenie (niepełne średnie).

Po pierwsze wydało mi się dziwne, że windę za każdym razem wołać muszę z parteru. Ostatecznie ludzie jeżdżą i w dół i w górę, więc jeśli mieszkam na piątym piętrze (w połowie bloku, można by rzec), winda powinna przyjeżdżać to z dołu, to z góry, w równej ilości, tj. po pięćdziesiąt procent każdego wariantu. Wyliczyłem też (to było obliczenie pomocnicze), że gdybym mieszkał na parterze, to w dziesięciu procent przypadków winda czekała by na minie a w pozostałych przypadkach, przyjechałaby na wezwanie z góry. Ponieważ jednak gdy wracałem z roboty winda za każdym razem czekała na mnie na parterze, zacząłem się zastanawiać o co w tym wszystkim chodzi. Stwierdziłem, że jedynym logicznym wyjaśnieniem tego fenomenu jest możliwość taka, że więcej osób zjeżdża w dół niż jedzie windą do góry. Postanowiłem wobec tego przeprowadzić obliczenia ilości osób wchodzących i wychodzących z budynku.

Wziąłem dwa dni wolnego i zaczaiłem się przy oknie na korytarzu swojego piętra,

skąd miałem niezły widok na wejście do bloku. Wedle moich wyliczeń w budynku liczącym sobie 60 mieszkań mieszkać powinno ok. 240 osób. (Średnio po cztery na mieszkanie). Teoretycznie niektóre osoby w ciągu dnia kilkakrotnie wchodzą i wychodzą z budynku, udając się do roboty, lub do sklepu, jednak liczba wchodzących i wychodzących powinna się równoważyć. (wprawdzie budynek posiada także zagadkowe drzwi szarego koloru od drugiej strony, ale są one zamknięte na głucho). Wedle moich wyliczeń od szóstej rano, do dwudziestej czwartej, do bloku weszło trzysta osób, opuściło go zaś ponad pół tysiąca. (Konkretnie 532 osoby, w tym prawie wyłącznie mężczyźni). Zdecydowana większość wyszła ok. godziny siódmej rano. Następnego dnia proporcje były zbliżone. Tym razem obserwację prowadziłem od piątej rano do dwudziestej, bo później był mecz w telewizji i nie chciałem go przegapić.

W ciągu następnych tygodni zająłem się sprawą wodociągów i kanalizacji. Zaobserwowałem, że w godzinach między czwartą nad ranem a szóstą ciśnienie wody w kranie mam tak nikłe, że praktycznie niemożliwe jest umycie się.

Za część pensji nabyłem sobie nieduże radio turystyczne produkcji japońskiej. Niestety odbieranie jakichkolwiek programów w moim mieszkaniu okazało się niemożliwe. Wszystkie stacje toną w dziwnym szumie. W odległości dwudziestu metrów od domu radio odbiera normalnie.

Mając w ramach zwolnienia lekarskiego (rozhratałem sobie rękę i wdała się infekcja, jak to zazwyczaj u śmieciarzy, taki już zawód parszywy) trochę wolnego czasu poświęciłem go na dokładniejszą obserwację mojego bloku i jego mieszkańców. Nabyłem na stadionie od " Ruskich" lornetkę i za jej pomocą poczyniłem dalsze spostrzeżenia. Za dnia z budynku wychodzą prawie wyłącznie kobiety. Jak wyliczyłem statystycznie dziewięćdziesiąt procent z nich jest blondynkami. Wynik obliczeń wydał mi się dziwny i odbiegający od średniej statystycznej kraju. Obliczenia porównawcze przeprowadziłem na Krakowskim Przedmieściu. Uzyskane wyniki pozwoliły mi stwierdzić, że wśród mijających mnie koło uniwersytetu kobiet blondynki stanowiły zaledwie osiem procent.

Nabyłem jamnika, co pozwoliło mi włóczyć się wokół domu o różnych porach bez budzenia podejrzeń. Po zmroku zaobserwowałem kolejne zdumiewające zjawisko. Dwadzieścia siedem procent okien mojego bloku świeci nocą na czerwono. (okna zasłonięte są w większości nieprzejrzystymi zasłonami z grubej czarnej tkaniny, ale trochę przebija bokami). Światło pali się non stop, a czasami błyska pulsacyjnie ze zmienną częstotliwością. Rozbłyski zapisywałem i usiłowałem rozszyfrować czy nie chodzi o jakiś kod, ale nic z tego nie wyszło. Kartkę z zapisem załączam, może wasi specjaliści zdołają to odczytać. Pewnej nocy wracając z psem około dwudziestej trzeciej natknąłem się na jeszcze jeden fenomen. Przed moją klatką zaparkowany był autobus, z którego wysiadali żołnierze w mundurach i gęsiego znikali wewnątrz budynku. Jak mogłem stwierdzić z autobusu wysiadło ich stu pięćdziesięciu (!), co wydało mi się fizycznie niemożliwe. Autobus natychmiast odjechał. Nie muszę chyba nadmieniać, że mimo iż oczekiwałem do czwartej rano a potem od ósmej do dwudziestej drugiej, żaden z mężczyzn w mundurach nie opuścił budynku. Postanowiłem, nie zrażając się trudnościami, prowadzić badania dalej. Myszkując po bloku stwierdziłem, że na wszystkich piętrach poniżej mojego

drzwi mieszkań wykonane są ze stali i wyposażone w wyjątkowo wymyślne wizjery przywodzące na myśl skomplikowaną aparaturę optyczną. Następnym moim posunięciem było spisanie stanu wszystkich liczników w budynku. Po miesiącu powtórzyłem pomiar. W przypadku dwudziestu mieszkań, nie muszę nadmieniać, że były to te mieszkania, które mają stalowe drzwi, a nocami świecą na czerwono, odczyty liczników wykazały średnie zużycie prądu rzędu 33 tysięcy kilowatogodzin, czyli miesięcznie tyle, ile ja w poprzednim miejscu zamieszkania wypaliłem przez dziesięć lat (!). W ciągu kilku dalszych tygodni zmieniłem miejsce obserwacji. Przyczajony w śmietniku zbadałem dokładnie rodzaj mężczyzn wychodzących z budynku. Jak mogłem stwierdzić, ludzie ci byli w wieku pomiędzy dwudziestką a pięćdziesiątką. Wygląd ich był podejrzanie przeciętny, podobnie jak ich ubiór reprezentujący pełną właściwie gamę tego, co się w naszym kraju nosi.

Przejdę teraz do rzeczy, tj. moich wniosków z obserwacji. Oczywiście zwykły człowiek tego by się nie domyślił, ale ja czasami książki fantastycznonaukowe czytam, na wideo różne rzeczy oglądam, a i kablową telewizję posiadam, więc się połapałem. W dwudziestu podejrzanych mieszkaniach działają tajemnicze urządzenia. Ich praca charakteryzuje się bardzo dużym poborem mocy (średnio ponad tysiąc kilowatogodzin dziennie!). Podczas pracy emitują czerwone światło, oraz innego rodzaju promieniowanie powodujące odbarwianie się włosów kobiet. Aparaty te prawdopodobnie dla chłodzenia swoich stosów atomowych używają wody kranowej i to w ilości powodującej spadek ciśnienia w instalacji całego bloku. Urządzenia te są cenne (świadczą o tym żelazne drzwi w podejrzanych mieszkaniach) oraz nielegalne (o czym świadczy dokładne zasłanianie okien). Efektem działania maszyn są tłumy facetów opuszczających co rano budynek. Nasuwają się tu następujące teorie:

Po pierwsze: maszyny te mogą być wehikułami czasu z których wysiadają naukowcy dla badania naszej epoki. Teoria ta ma dwie słabe strony. Badacze ci po pewnym czasie powinni wracać do swoich czasów, czego nie zaobserwowałem, po drugie: przybywa ich tu znacznie zbyt wielu (średnio kilkuset każdego ranka).

Po drugie: maszyny te zajmować się mogą klonowaniem ludzi (od razu w postaci dorosłej i w dodatku w różnym wieku), którzy są następnie wypuszczani w nieznanym celu na ulice naszego miasta. Być może mylę się i nie są to klony, ale androidy lub cyborgi obciągnięte ludzką skórą, jak ten z filmu „Terminator", z Arnoldem Szwardzenegerem.

Po trzecie i ta teoria wydaje mi się najbardziej prawdopodobna, maszyny te służą jako przekaźniki materii pomiędzy naszym układem słonecznym a planetą agresorów. Przerzucani na ziemię agenci mają za zadanie mordowanie wybitnych polityków i zajmowanie ich miejsc, aby w chwili inwazji całkowicie sparaliżować nasze działania obronne.

Niezależnie od tego, która z moich teorii znajdzie potwierdzenie, sądzę, że istniejąca w moim bloku aparatura stanowi zagrożenie dla naszej planety, naszej cywilizacji i naszej Ojczyzny w szczególności. Sugeruję przysłanie oddziału komandosów, który wtargnie do podejrzanych mieszkań i wystrzelawszy obsługę maszyn dokona ich oględzin, a następnie całkowitego zniszczenia. Komandosi muszą być specjalnie dobrze dobrani z uwagi na nie-

znane niebezpieczeństwa, jakie mogą im zagrozić (obce formy życia, promieniowanie, lasery i dezintegratory). W razie ostateczności budynek zniszczyć należy za pomocą bomby atomowej (myślę, że na taki cel „Ruscy" jedną nam sprezentują). Aha. Jeszcze jedno. Chciałbym, żeby wypłacono mi z rezerwy budżetowej za radio, psa i lornetkę, a jak się to skończy, to chętnie dostałbym jakiś order.

Łączę wyrazy poważania
Tomasz Etter.

* * *

Warszawa, dn. 01.05.1999.
Nad. Sekretariat Koordynatora Służb Specjalnych

Pan Tomasz Etter
ul T. Paczenki 11 m 25
Warszawa

Szanowny Panie.

Na polecenie Ministra przeprowadziliśmy gruntowne śledztwo w sprawie poruszanej przez Pana w liście (data wpłynięcia 5 marca 1999). Stwierdziliśmy co następuje:

1) Winda w Pańskim bloku zaprogramowana jest w ten sposób, by po dojechaniu na dane piętro po pięciu minutach samoczynnie wracać na parter.

2) W bloku Pańskim działa dwadzieścia agencji towarzyskich. Posiadają one osobne wejście (takie szare drzwi po drugiej stronie budynku), otwarte w godzinach 22 - 5 rano. Klienci, który się zasiedzą, wypuszczani są normalną klatką schodową, co powodowało anomalie w Pańskich obliczeniach. Czerwone światło wiąże się z wystrojem wnętrza tych lokali a znaczący pobór wody w godzinach nocnych - ze zwiększonymi potrzebami higienicznymi personelu i gości. Specyfika zawodu tłumaczy anormalną ilość kobiet z jasnymi włosami (tlenionymi). Stalowe drzwi zabezpieczają przed natrętnymi klientami i poborcami haraczy.

3) Odnośnie poboru mocy: Dwadzieścia mieszkań na parterze wyposażono w liczniki radzieckie, odczyt podany jest w innych jednostkach. Celem uzyskania wyniku w kilowatogodzinach należy wskazania podzielić przez 100. Nie ma to większego znaczenia, bo i tak pobór prądu agencje rozliczają ryczałtem.

4) Odbiór programów telewizyjnych i radiowych w Pańskim mieszkaniu uniemożliwiają stojące na dachu anteny satelitarne należące do jednej z sieci telewizji kablowej. Wokoło miejsca ich działania powstaje "głucha strefa". Proponuję Panu bezpośrednie podłączenie anteny radia do końca kabla telewizyjnego, co powinno pozwolić na odbiór setek stacji z całego kontynentu.

Niestety z żalem muszę Pana zawiadomić, że nasi prawnicy po zapoznaniu się z Pańską sytuacją stwierdzili, iż pies, lornetka i radio są środkami trwałymi, ponadto nie były niezbędne do prowadzenia przez Pana obserwacji, w związku z czym żadne koszta zwrócone być nie mogą.

Łączę wyrazy poważania
/podpis nieczytelny/

Co jest najważniejszym pozytywnym a co najważniejszym negatywnym zjawiskiem w polskiej fantastyce lat 90?

Odnieślismy sukces i zaczęła się pora umierania. Zaczyna się nastepny cykl historii.

Najważniejszym pozytywem jest fakt, że fantastyka przełamała wreszcie otaczający ją mur głównonurtowego milczenia. Stała się tematem, o którym się mówi zarówno na uniwersytetach jak i w działach kulturalnych opiniotwórczych czasopism. To coś na co musieliśmy czekać przez bite dwadzieścia lat od powstania zjawiska polskiej SF w drugiej połowie lat siedemdziesiątych. Marzyliśmy o tym, chcieliśmy tego.

Rzecz negatywna to fakt, że ten sukces oznacza nasz koniec. Zaczynamy przechodzić do legendy. Wtapiamy się w główny nurt. Jeszcze trochę, a staniemy się tym, czym była Młoda Polska. Skończyło się ideowe paliwo. Ostatnio drukowane teksty są wyraźnie epigońskie, co nadrabiane jest intensywnością emocjonalnego i ideologicznego zaangażowania; wystarczy porównać „Karę Większą" z „Psychonautką", czy „Prawo Sępów" z „Karimem Gryfem", albo „Pacykarza" z „Artim Libshitem, kreatorem cielesnym". Zmieniło się to, że świat już nie uwiera. Nie trzeba rozliczać się z nim na papierze. Wystarczy przejść się do pubu na piwo. Rzeczywistość już się nam nie wcina w życie - to jest ten brak ideowego paliwa. Owszem, zostały jeszcze autorskie ambicje, ale tych wystarczy na działalność epigońską.

Odnieśliśmy sukces i zaczęła się pora umierania. Zaczyna się następny cykl historii. Na odrodzenie polskiej fantastyki trzeba zaczekać aż znów świat zacznie się walić.

Przewodas

Czekają nas czasy monopolu, co z pewnością nie wyjdzie polskiej fantastyce na dobre.

Najbardziej istotnym (i pozytywnym oczywiście) zjawiskiem w polskiej fantastyce lat dziewięćdziesiątych jest jej powrót do formy książkowej. Początek dekady był pod tym względem fatalny, w roku bodaj 92 czy 93 nie wydano ani jednej polskiej nowości. Anglosasi (a przede wszystkim Amerykanie) wyparli nas z półek księgarskich i wydawniczych planów. Pisałem o tym bardzo niekorzystnym zjawisku w NF, w kasandrycznym felietonie „Nasza klasa" - dziś wielu, a zwłaszcza Ziemkiewicz, chce, abym publicznie to odszczekał. Nawet to częściowo (bodaj na Nordconie) zrobiłem, ale nie przesadzałbym z entuzjazmem, bowiem wcale sprawa nie jest zakończona. Wiąże się to z pytaniem o negatywne zjawisko: na księgarskie półki można wrócić, ale trzeba się jeszcze na nich utrzymać. A tu wieści są mało ciekawe, ciągle sprzedaż polskich tytułów jest znacznie mniejsza od anglosaskich, często na granicy opłacalności. Wydawcy też to widzą: w zeszłym roku zwinął żagle SR, teraz REBIS odstępuje od kontynuowania swej „niebieskiej" serii, Zysk nie wspomina o szerszym zainwestowaniu w polskie tytuły. Na polu bitwy zostaje właściwie tylko superNOWA, co daje jej monopol. I będzie to monopol zacznie szkodliwszy od starego, czerwonego - za PRL-u po odrzuceniu książki przez „Iskry" można było iść do KAW-u, WL-u, Wydawnictwa Poznań-

skiego czy Czytelnika. Obawiam się, że lada chwila będzie już jasne, że po odrzuceniu książki przez Kowalskiego autor może wraz z maszynopisem skoczyć do Wisły (lub Odry, jeśli mieszka we Wrocławiu) - a zdaża mu się odrzucać książki dobre. Jeśli czekają nas czasy monopolu - a na razie na to się zanosi - to z pewnością nie wyjdzie to polskiej fantastyce na dobre. Nawet jeśli monopolistą będzie tak sympatyczny facet jak Mirek Kowalski.

Jacek Inglot

Rankingi czytelnicze - o czym często się zapomina - nie decydują o wartości wskazanych utworów.

Niełatwo na poczekaniu wskazać najwazniejsze pozytywne i negatywne zjawiska w polskiej fantastyce lat 90. Pytanie wymaga głębokiego zastanowienia i krytycznej oceny bez mała całego dziesięciolecia. Z tego powodu odpowiedź może byc tylko subiektywna i bardziej podyktowana intuicją niż przemyśleniem, wywołana raczej pierwszym skojarzeniem niż chłodną (co w tym przypadku byłoby jak najbardziej wskazane) refleksją.

Najważniejszym pozytywnym zjawiskiem (nie tylko zreszta w literaturze fantastycznej) było zniesienie cenzury i rozwój wolnego rynku wydawniczego. To oczywiście spowodowało w konsekwencji pojawienie sie nurtu religijnego i zwrot ku metafizyce, czego wczesniej bardziej utechniczniona fantastyka unikała. Teraz można pisać o wszystkim i wyrażać najgłębsze ukryte pragnienia.

Z drugiej jednak strony zniesienie administracyjnych ograniczeń wytworzyło skłonność do bezkrytycznej swawoli, w myśl obłędnej zasady, że co prawnie nie zabronione, to dozwolone, tak jakby zwyczajna przyzwoitość przestała nagle obowiązywać. Likwidacja cenzuralnych barier spowodowała napływ utworów miernych, lecz schlebiających nie zawsze wyrobionym gustom czytelniczym. I to uważam za

najwazniejsze negatywne zjawisko - utożsamianie tego, co dobre, z tym co się dobrze sprzedaje. Mam nadzieję, że jest to zjawisko przejściowe - swoisty sposób odreagowania napięć wywołanych cenzorskimi zakazami. Z tym wiąże sie też osłabienie (czy wręcz utrata) autorytetu krytyki literackiej, która stoi (a w każdym razie stać powinna) na straży najwyższych wartości - etycznych i artystycznych. Źle rozumiana demokracja przenoszona bez żadnych podstaw na grunt sztuki stwarza niebezpieczną tendencję do wyrokowania o wartościach w drodze głosowania, którego formą jest niewątpliwie pokupność niektórych utworów. Nie mam tu nic przeciwko urządzanym przez różne czasopisma plebiscytom, ale pragnę zaznaczyć, że w istocie ranking czytelniczy - o czym niestety często się zapomina - nie decyduje o wartości wskazanych utworów, ale wskazane utwory określają stopień i rodzaj kultury literackiej głosujących czytelników.

prof. Antoni Smuszkiewicz

Jacek Inglot

Don Kichote 2598

Ten sen, a właściwie obraz, nękał go już kolejną noc. To była twarz kobiety wyłaniająca się z ciemności, widziana początkowo z półprofilu, powoli obracająca się, aby wreszcie spojrzeć prosto. Zielone, lekko zmrużone oczy, nieco zbyt pełne, blado-czerwone usta, wijące się, kręcone włosy. Kobieta uśmiechnęła się nieznacznie, ale kiedy otworzyła usta, aby coś powiedzieć, obraz zniknął jak zdmuchnięty. Dalej był jego zwykły, czarny jak studnia sen, gdzieniegdzie upstrzony garściami białych iskier, które nie wiadomo dlaczego natrętnie brzęczały niczym dzwonek interkomu. Odeus budził się niechętnie i powoli. Rzeczywiście dzwonił interkom. Podniósł rękę i pstryknął w wyłącznik.

- Przepraszam, kapitanie - poznał głos oficera wachtowego, porucznika Kunerta.

- Mamy coś ciekawego, dość niezwykłą emisję. Chciałbym, aby pan to zobaczył.

- Dobrze - Odeus ziewnął. - Zaraz przyjdę. Trzy minuty później siedział już w sterówce. Kunert na dużym ekranie przeglądał jakiś materiał. Strzępy obrazów układały się w kalejdoskopową, zupełnie nieczytelną mozaikę, wreszcie coś czy ktoś trzymający kamerę znieruchomiał i mogli wreszcie cokolwiek zobaczyć. Kadr przedstawiał ponurą, ciemną polanę, zasnutą białymi oparami, otoczoną drzewami o fantazyjnym, nieziemskim kształcie, przypominającym florę planety Pur. Kamera drgnęła i zjechała na lewo, obejmując fragment kosmicznego dysku o dość archaicznym kształcie. Na opuszczonym w błoto trapie kłębiło się kilkanaście nagich kobiet. Kamera wykonała zbliżenie: jak widzieli, niektóre kobiety histerycznie krzyczały, inne w zupełnym szoku patrzyły martwo przed siebie. Odeusa zaintrygowała jedna twarz - skupiona i spokojna, coś mówiła zwrócona do kamery. Drgnął, poznawszy kobietę ze snu. Obraz zbladł, postacie zniknęły w bagiennym oparze. Po chwili wszystko znikło.

- Skąd nadano ten komunikat? - spytał.

- Pewnie z gromady Aderaan - odpowiedział stojący od dłuższego czasu w drzwiach sterówki Nesthoor. - Czy nie tak? Kunert sprawdził czytnik i skinął twierdząco głową.

- Wiesz coś o tym? - Odeus popatrzył uważnie na Nesthoora. Ten uśmiechnął się enigmatycznie.

- Tak, to nadano z Dulcynei.

- E, nie ma takiej planety - obruszył się Kunert. - Coś zmyślasz.

- Szybko ferujesz sądy, gołowąsie - powiedział Nesthoor, przypominając, że jest tu najstarszym. Zresztą był to jego ostatni lot. - Oczywiście, że ta planeta istnieje, tylko nikt nie wie gdzie.

- Dziwne - mruknął Odeus. - Nic o tym nie słyszałem.

- Nie wykładają o tym w akademiach, choć może powinni. To co widzieliście, to relacja z katastrofy, a właściwie przymusowego lądowania automatycznego transportowca „Ter-16", wiozącego blisko dwieście pięćdziesiąt obiet dla osadników na New Walden. Wyruszył w drogę sto dwadzieścia lat temu i nigdy nie dotarł do celu. Wiecie, to był początek kolonizacji kosmosu, technika pokonywania podprzestrzeni pozostawała wówczas w fazie na poły eksperymentalnej, na zawsze zginęło w otchłani niezbadanego kosmosu wiele statków. Oczywiście, kiedy „Ter-16" nie

przybył o oznaczonym czasie na miejsce, wysłano do najbardziej prawdopodobnego rejonu katastrofy ekspedycję ratunkową. Nic jednak nie nieznaleziono, statek przepadł bez śladu.

- W takim razie skąd ta emisja?

- Właśnie, to jakby zupełnie osobna historia. Jakieś sześćdziesiąt lat temu satelity nawigacyjne sektora Perseusza złapały słabą wiązkę emisji video z kierunku Aderaan. Było to kilkadziesiąt sekund relacji z błotnistej planety, na której wylądował statek z gromadą kobiet na pokładzie. Porównanie danych wykazało, że to „Ter-16" - widocznie w czasie awaryjnego lądowania część kabin uległa dehibernacji, stąd te nagie kobiety. Wyobrażam sobie, co musiały przejść, budząc się nagle w piekle nieznanego świata.

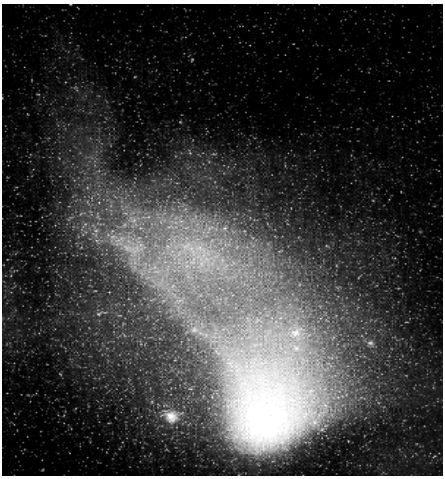

- Nie próbowano ich ratować? - Odeus cofnął zapis i patrzył teraz na twarz kobiety, niemo poruszającej ustami.

- Jak? W komunikacie nie zawarto żadnych danych astronawigacyjnych, sama emisja została kilkadziesiąt razy odbita i jedyne co zdołano ustalić. to ogólny kierunek na Aderaan. Mimo to posłano wtedy wyprawy do przypuszczalnych miejsc katastrofy. Bez rezultatu. Tej planety nie można odnaleźć.

- A dlaczego taka dziwna nazwa, Dulcynea? - spytał Kunert.

- To chyba pomysł jakiegoś miłośnika Cervantesa, Dulcynea, jak wiadomo, naprawdę nie istniała, stąd i Don Kichote nie mógł jej odnaleźć. Była dlań złudzeniem, garścią wrażeń i urojonych obrazów, takich jak te, które bezsensownie od tylu lat przemierzają czas i przestrzeń, bez końca mamiąc nas daremnym wezwaniem...

Pięć dni później Nesthoor zobaczył Odeusa w barze kosmodromu Karak'Pur. Kapitan siedział ponury przy kontuarze i obracał w palcach starożytną monetę, którą przechowywał jako coś w rodzaju talizmanu. Nesthoor przysiadł się i czas jakiś w milczeniu sączyli piwo.

- Zdecydowałem się - powiedział Odeus. - Zbiorę wszystko co mam i kupię jacht. Jestem pewien, że można je odnaleźć. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że po tym wszystkim położyły się z powrotem do lodówek. Czekają na mnie... śnią o mnie.

Nawigator spojrzał na niego ostro, potem, jakby rozumiejąc, pokręcił z rezygnacją głową.

- Gonisz na mirażami, tej kobiety już dawno nie ma!

- Doprawdy? - Odeus upił łyk piwa i uśmiechnął się, ale do wewnątrz, do siebie.

- Wybij to sobie z głowy, gromada Aderaan liczy przeszło trzy tysiące światów, do tej pory zbadano może ze sto. Gdybyś żył trzy razy dłużej, nie zdołałbyś oblecieć bodaj połowy z tego. Na co ty liczysz?

Odeus puścił monetę i patrzył, jak wiruje na blacie.

- Na szczęście - odpowiedział.

Andrzej Pilipiuk

REWIZJA

Gwałtowne walenie do drzwi wyrwało Jakuba Wędrowycza ze snu. Otworzył leniwie oko i popatrzył na fosforyzujące w ciemności wskazówki budzika. Jakub nigdy nie przywiązywał wagi do tego, o której godzinie się obudzi, zegar był prezentem od syna.

-Mała wskazówka na czwartej, duża wskazówka na dwunastej - wymruczał egzorcysta. - Znaczy czterdzieści minut po północy. Kogo niesie o tej porze?

Łomot do drzwi nie ustawał.

-To napewno gliny - wydedukował staruszek.

Wygrzebał się spod pierzyny, przygładził włosy kawałkiem skórki od boczku, strzepnął okruchy słomy z waciaka.

-Kto tam? - zapytał.

-Milicja Obywatelska! - poznał głos Birskiego - Otwierać w imieniu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej!

-Diabli nadali - mruknął Jakub sam do siebie.

Sięgnął ręką za łóżko i pociągnął sporą drewnianą wajchę do siebie. Włączył radio, nastawił je prawie na cały regulator i poczłapał do drzwi.

-A nakaz macie? - zapytał.

-Podpisany przez prokuratora - oświadczył Birski z dumą. - No otwieraj, bo wywalimy drzwi.

-Naciśnij na klamkę imbecylu, to same się otworzą - powiedział Jakub i nalał sobie szklankę serwatki z kanki stojącej pod oknem, bo coś go paliło pragnienie. Gliniarze sforsowali pozbawione zamka drzwi. Było ich ośmiu.

-Ścisła rewizja - zarządził Birski.

Nakaz - powiedział Jakub wyciągając dłoń.

Posterunkowy podał mu papier. Jednocześnie ktoś zapalił światło. Jakub wpatrzył się w równe rządki literek, ale jakoś nie mógł ich poskładać w wyrazy.

-Trzymasz do góry nogami - poinformował go życzliwie gliniarz.

-Sam przeczytaj - zezłościł się egzorcysta i oddał mu papier.

-Jesteś oskarżony o produkcję bimbru - wyjaśnił Birski. - Mamy nakaz rewizji i aresztowania w zależności od wyników.

Radio wydzierało się na całego, a siedmiu gliniarzy buszowało po chałupie. Po jakichś dziesięciu minutach jeden z nich podszedł do komendanta.

-Ani kropli.

Jak to ani kropli? - zdziwił się Birski. - Co ty Jakub, zostałeś abstynentem?

-Tak - wyjaśnił z godnością bimbrownik. - A co, nie wolno?

-Musi tu być chociaż parę butelek. - posterunkowy wydał dyspozycję podwładnym. - W donosie pisali, że wczoraj przepuścił przez destylarkę pięć stulitrowych beczek zacieru.

Jakub zanotował sobie w pamięci, że znowu ktoś napisał na niego donos. Birski stał i nasłuchiwał.

-Uciszcie się - zarządził.

Gliniarze przerwali opukiwanie ścian i rozbieranie pieca.

-Wyłącz któryś to przeklęte radio!

Radio zostało wyłączone. W ciszy nocy wszyscy usłyszeli dziwne bulgotanie.

-Co to jest? - zapytał Birski Jakuba.

Wędrowycz wzruszył ramionami.

-Dobiega spod podłogi! - powiedział Rowicki przykładając ucho do glinianego klepiska.

-Jakubowski, skocz do radiowozu po kilofy.

-Czy to nie lekka przesada? - zaniepokoił się Jakub.

-Zamknij się. Jeśli będzie trzeba, rozbierzemy tę chałupę belka po belce.

-A kto wam rączki rozbuja?

Wrócił Jakubowski. Przyniósł cztery kilofy. Niebawem w podłodze ziała spora dziura. Odgłos bulgotania ucichł.

-Deski - zameldował z dziury Rowicki. - Coś jakby strop piwnicy.

-Rozwalić!

Rozwalili.

-Pod deskami jest cysterna, wykładana kafelkami - raportował aspirant. - Pojemność jakieś trzysta litrów. Czuć tu spirytusem, ale jest sucha. Cała zawartość spłynęła taką dziurą w dnie, gdzieś niżej.

Jakub wyszedł przed dom. Odetchnął głęboko chłodnym nocnym powietrzem. Słyszał jak w środku domu wścieka się Birski.

-Rozwalcie to betonowe dno i kopcie dalej za kanałem. - Założę się że ma pod spodem drugą cysternę! O nawet widać, tu jest zatyczka a sznurek idzie do dźwigni za łóżkiem. Musiał spuścić bimber gdy tylko zaczęliśmy walić do drzwi.

Wyszedł i stanął obok Jakuba. Zapalił papierosa.

-No to znowu trzy lata odsiadki - powiedział z mściwą satysfakcją.

-Za co? - zdziwił się Jakub

-Za bimber. Taka cysterna...

-Za sam zapach bimbru w piwnicy nie macie szans mnie posadzić.

-Zdobędziemy i dowody. Dokopiemy się do drugiej cysterny. Lepiej się napij na zapas bo przez następne trzy lata...

Jakub wzruszył ramionami.

-Zaskarżę was o bezprawne wtargnięcie. O dewastację domu... A drugiej cysterny nie ma. To spust awaryjny. Nigdy tego nie znajdziecie.

-Ty nas zaskarżysz? - zdziwił się Birski.

Zaciągnął się jeszcze raz a potem pstryknięciem wyekspediował tlącego się peta w ciemność.

-Uważaj! - wrzasnął Jakub, ale już było za późno. Niedopałek wpadł do studni.

Ogłuszająca eksplozja poderwała na równe nogi mieszkańców trzech okolicznych wsi. Studnia na podwórzu Jakuba zionęła trzydziestometrowej wysokości, błękitnym płomieniem i upodobniła się do płonącego szybu naftowego w Kuwejcie. Gliniarze wysypali się z chałupy.

-Kapitanie, co pan zrobił? - zawył Rowicki.

Birski ogłuszony eksplozją leżał na ziemi i wpatrywał się w niebo.

-Ponieważ wasz szef właśnie spalił dowody rzeczowe, - powiedział Jakub znużonym głosem, - może byście tak sobie już poszli. Siać rano będę, wyspać się trzeba

Studnia dogasała.

* * *

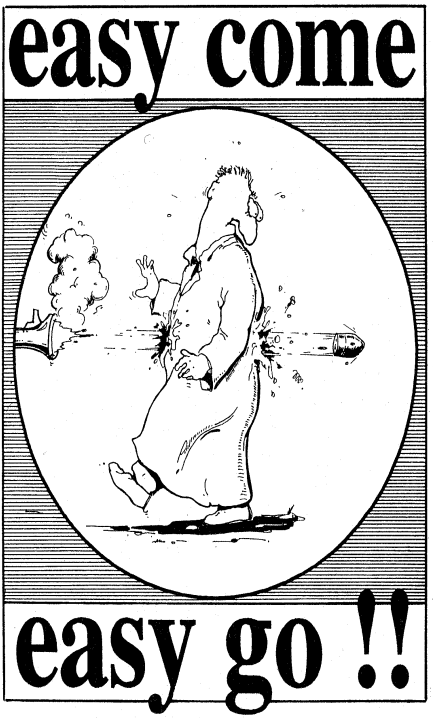

Krzysztof Głuch

Kogo lubi SF?

Pokutuje pogląd, że fantastyka jest prawicowa - stwierdził kiedyś na spotkaniu KF „Druga Era" fan Michał

-A jaka jest? - zdziwiłem się.

Według Michała fantaści są prawicowcami na przekór systemowi. Pod rządami nazistów niechybnie urządziliby partyzantkę komunistyczną. „Fantastyka reaguje na wynaturzenia bieżącego świata" - stwierdził red. Parowski. Zapewne, ale w Polsce, gdzie od prawie dziesięciu lat rządzi nie wiadomo kto, SF lewica nie podnosi głowy. Cóż takiego w tej fantastyce jest, że sobie ją ludzie „prawi" umiłowali?

Na własną odpowiedzialność spojrzałbym na problem okiem socjologa literatury. Podczas gdy my dyskutowaliśmy, marcowa „NF" wydrukowała w „hyde parku" teksty dwóch autorów. *Scriptoris* Andrzeja Pilipiuka (pozwolę sobie przypisać panu Pilipikowi lewicowe ujęcie spraw) - rzecz historyczna o zmaganiach się chrześcijaństwa z islamem, gdzie islam jest religią prześladowaną i miłosierną. Drugi autor - Barnim Regalica - zaprezentował polityczny obraz przyszłej Polski rządzonej przez ludzi bliskich sercu obecnych wyborców UW.

Dwa te teksty, myślę, świetnie reprezentują obydwie drużyny. Bo spójrzmy! Oko nasze skupiwszy na historii świata (zwłaszcza zaś chrześcijaństwa). ujrzymy postępujący proces laicyzacji. Religia, ślizgając się po wymyślonych przez siebie prawach jednostki, traci wpływ na kształt świata. Być może osiągana jest nowa (posoborowa) jakość i być może religia „okrzepnie" w pozycji „przyjaznego rozdziału od państwa". Być może... Jedno natomiast nie ulega dyskusji: „świecczejemy". W swej masie zaczynamy się dzielić na obojętnych i na „ortodoksów".

Co w takim wypadku uczyni literat chcący dogryźć klerykałom? Wspomniany antyreligijny trend jest przecież po jego myśli. Opisze totalitarne rządy czarnych w roku 2050? Cwanego Papieża? Legendarnego ks. Kociubę uzbrojonego po zęby? Okrutny świat posuchy seksualnej?... Mało to chyba przekonujące wizje, bo nierealne wobec nieuchronnego procesu. Lewicowy literat sięgnie po stare dzieje. Wszak to dla niego kopalnia nadużyć i krwawych paranoi. Stąd mamy Sryjkowskiego *Przybysza z Narbony,* Szczypiorskiego *Mszę za miasto Arras*, Andrzejewskiego *Bramy raju*, Geenewaya *Dzieciątko z Macon*, Bergmana *Siódmą pieczęć.* Doprawdy same arcydzieła! Ale to przecież main-stream!

Zkolei literat prawicowy w SF czuje się chyba jak ryba w wodzie. Kto zaprzeczy, że dystopia nie jest najsilniejsza bronią fantastyki? A jaka bardziej oczywista dystopia od tej, która pokazuje prześladowanych chrześcijan, rozwiniętą eugenikę, regulację narodzin i śmierci? Wystarczy jedynie wyolbrzymić słowa dziś niewinnie wypowiadane i już mamy krwawą wizję. Konserwatysta, jak sama nazwa wskazuje, w postęp słabo wierzy. O przeszłości pisze tonem aprobaty, w przyszłość spogląda z obawą. Widzi w niej to, co rewolucjonista w znienawidzonej przeszłości. Natomiast rewolucjonista dostrzega raj wybiegając myślą naprzód.

I tu być może leży dramat lewicowych fantastów. We współczesnej literaturze głupio się wyrywać z nadmiernym optymizmem. Cóż, taka estetyka. Sprzyja to prawicowcom, którzy mogą spokojnie rozwijać najkrwawsze wizje i wytykać:

„a widzicie, wstręciuchy?! Do tego ten wasz postęp doprowadzi!”. Niektórzy nawet dorobili się metody pisania o historii w sposób prawicowy. Bez skrupułów chwalą ciemne karty Kościoła, feudalizmu i kapitalizmu (np. Ziemkiewicz, Solski). Cóż, mają do tego prawo. Takie zabiegi nie rażą w czasach, gdy lewicowe kłamstwo historyczne jest metodą w literaturze i regułą w filmie (np. Jostein Gaardner przemilczający realia epoki, by opisać św. Augustyna jako średniowiecznego playboya i światy alternatywne w *Królowej Margot* i *Liście Schindlera).*

A fantaści lewicowi? Cóż... Jeśli chodzi o wizje przyszłości, mają trudniejsze zadanie.

Notki o autorach:

Beata Dranikowska – rocznik 1977, studentka III roku marketingu poznańskiej AE. Wokalistka i autorka tekstów w gotyckiej grupie „The Rapsody”. Opowiadanie „Skrzydła” zajęło pierwsze miejsce w konkursie literackim KF „Druga Era”.

Ewa Nadolna – absolwentka polonistyki związana z zielonogórskim KF „Ad Astra”. Publikowała m.in. na łamach „Czerwonego karła” i „Czarnej dziury”. Temat pracy magisterskiej: motyw lustra w literaturze fantastycznej.

Iwona Michałowska – absolwentka iberystyki, ma na swoim koncie tekst krytyczny w „NF” 9/98 („Cortazar a realizm magiczny”) oraz opowiadanie w „Feniksie” 8/98 („Konstelacja”). Pracę magisterską pisała z Cortazara i Dicka.

Piotr Prytulak – rocznik 1978, prawdopodobnie student prawa na Uniwersytecie Warszawskim. Specjalizuje się w miniaturach literackich.

PROWOKACJE KONTROLOWANE

Wojciech Szyda

Pies

W fantastyce panuje moda na koty. Dotyczy to głównie fantasy. Tad Williams, Andrzej Sapkowski i Feliks W. Kres nie tylko piszą powieści i opowiadania o kotach, ale też prywatnie deklarują się jako ich wielbiciele. W SF miłośnikiem kotów był Robert Heinlein. Pisarze od dawna czuli słabość do tych czworonogów, które w Chinach i Boliwii hoduje się na mięso. Osobiście nie przepadam za kotami, a peanów na cześć kociej gracji i tajemniczości nie rozumiem. Kocham natomiast psy, które są stworzeniami równie tajemniczymi, a przy tym mniej egoistycznymi, łatwiej umiejącymi wejść z człowiekiem w emocjonalny i psychiczny kontakt. Starożytne mitologie pełne są tak psów jak i kotów, dziwi więc selektywny stosunek autorów fantasy do tych zwierząt. Pies to nie eksploatowany motyw w fantastyce, a warto po niego sięgnąć, zwłaszcza gdy zna się mitologię. Niżej podaję garść wiadomości, jakie udało mi się na ten temat wyszperać.

Według greckiego mitu pierwszego psa wytresował Apollo i podarował Artemidzie, by towarzyszył jej w polowaniach. W innym micie, o nieszczęśliwej miłośći Prokris i Kefalosa, występuje pies Lellaps. W „Odysei” symbolem wierności jest pies Argos. W sanktuarium Asklepiosa kapłani trzymali psy, które miały leczyć pacjentów lizaniem. Znany jest starożytny nagrobek Likas, tesalskiej suki myśliwkiej, na którym widnieje epitafium: „Myślę, że teraz jeszcze, gdy już leżysz w grobie, o łowczyni, dzikie zwierzęta lękają się twych białych kości”.

Pies był znakiem zodiaku w Babilonie, również chiński horoskop mówi o Roku Psa. Jak smok fortunę, tak pies symbolizuje tajemnicę w kulturze chińskiej. W Egipcie powiernikiem bogini Izydy, „panem miejsca oczyszczeń" był Anubis przedstawiany z głową psa lub szakala. Z psem spotykamy się w dawnych wierzeniach bałkańskich. Przodkowie dzisiejszych Bułgarów czcili go jako bóstwo i składali mu ofiary, choć ich stosunek do żywych psów był mniej namaszczony: ćwiartowali je przy zawieraniu układów, aby wzmocnić moc przysięgi. Wspomina o tym biskup ochrydzki Teofilakt.

Pogańscy Litwini oddawali hołd Żwerunie-suce, pani dzikich zwierząt. Z kolei Żmudzini jeszcze w XVII wieku oddawali hołd psom podczas święta zmarłych (tzw. Wspominki Psów Pracowitych). Istniał wtedy zwyczaj dawania psom pierwszego i ostatniego kawałka jedzenia, wierzono bowiem, że przyniesie to szczęście.

W mitologii Jaćwingów i Węgrów pies odgrywał niemniejszą rolę, a w polskich bajkach jest często przeciwnikiem smoków i olbrzymów. Warto zwrócić uwagę, że legendarni bracia Lech, Czech i Rus wywodzili się z zamku Psary. Dwaj inni słowiańscy bohaterowie zwani byli Suczycem i Sukosławem, ponieważ miała ich wykarmić suka. Na słynnej kijowskiej Złotej Bramie widnieje rysunek olbrzymiej suki walczącej z odyńcem. Uff... Przeskoczmy jeszcze na chwilę do Ameryki. U Azteków przewodnikiem dusz po zaświatach był pies Xolotl. Indiańskie plemię Tinnów wyznaje pogląd, że świat powstał z ciała psa.

Powyższe przykłady to zaledwie wycinek, ale wystarczają, by udowodnić tezę tego felietonu. Jaką tezę ? Tę samą, którą wyraża wzór: PIES =, a czasami PIES>KOT.

Ewa Nadolna

Trzy życzenia pana Henia

Mojego sąsiada pana Henia spotkałem pierwszy raz wracając z zakupów. Wchodził, a właściwie chwiejnym krokiem gramolił się po schodach.

- Cz... cześć sąsiad! - wybełkotał i głośno czknął.

Wyczułem wyraźny odór wódki zmieszany z zapachem piwa. Co prawda nie mam nic przeciwko piwu, ale z wódeczką to ja wolę ostrożnie. Szybko urywa mi się film a potem nikt mi nie wierzy, że niczego nie pamiętam. Ale dość o mnie, wracajmy do pana Henia. Pomiędzy czknięciami udało mu się wprosić do mnie na małą chwilkę. Pomyślałem, że to niezła okazja, by nawiązać stosunki międzysąsiedzkie, więc nie stawiałem oporu. Pan Henio poklepał mnie przyjaźnie po ramieniu, co utwierdziło mnie w przekonaniu, że jestem na dobrej drodze. Zawsze może się zdarzyć, że zabraknie mi soli lub czegoś w tym rodzaju.

Henio (po drodze zdążyliśmy przejść na ty) rozłożył się wygodnie w moim ulubionym fotelu i wyjął z kieszeni kurtki napoczętą półlitrówkę żytniej. W te pędy pobiegłem do kuchni po sprzęt i grzybki. Pierwszy kieliszek poszedł gładko, torując drogę następnym. Nie chciałem okazać się kompletnym ignorantem i wyjąłem z barku drugą butelkę, która jakimś cudem uchowała się z czasów oblewania mieszkania. Henio był wyraźnie zadowolony.

- Ty Jasiu jesteś równy chłop! Ja to od razu wiedziałem, że nie zadzierasz nosa, jak ten inżynierek z czwartego piętra.

Pochwała Henia mile połechtała moje

ego. Henio z każdą chwilą stawał się rozmowniejszy, a ja bardziej pijany, co wcale nam nie przeszkadzało w pogawędce.

- A wiesz ty Jasiu, że ja to dziś miałem szczęście? Złapałem o taką rybę (Henio rozłożył ręce, pokazując jaka to była ryba). Nie uwierzysz, ale ten stary karp był złoty.

- E tam - machnąłem ręką. - Każdy wie, że karp ma złote łuski.

- Nie, nie - Henio zaprotestował. - On był naprawdę złoty! Znam się na rybach, od lat łapię na wędkę.

Jako laikowi w tej profesji nie wypadało mi dłużej oponować. Henio przegryzł wódeczkę grzybkiem i kontynuował podjęty temat.

- Ja go do czerpaka, a on, znaczy ten karp, do mnie ludzkim głosem: jak mnie puścisz, to spełnią się twoje trzy życzenia. W pierwszej chwili pomyślałem, że mi się coś rzuciło na uszy. Potrząsłem głową, ale nie, wciąż słyszałem to samo, no to go puściłem.

- I co, życzyłeś już sobie czegoś? - zapytałem raczej z grzeczności niż z zainteresowania.

- Jeszcze nie zdążyłem, bo mnie żona wysłała po zakupy, tylko że po drodze spotkałem Tadka z bloku obok i jakoś zupełnie o tych zakupach zapomniałem. Oj, da mi moja popalić jak wrócę.

Henio wyraźnie posmutniał. Pożegnaliśmy się jak dwaj przyjaciele z ławy szkolnej i Henio wrócił do siebie.

Obudziłem się z bólem głowy i nie doborem płynów w organizmie. Zwykłe oznaki kaca. Pomyślałem, że Henio też pewnie tak się czuje i od razu zrobiło mi się lżej. Bycie osamotnionym w takich odczuciach od razu człowieka przygnębia. Na taki stan rzeczy najlepsza jest puszka piwa, więc nieco sflaczały poszedłem dokonać odpowiedniego zakupu. Wracając, od razu zauważyłem mężczyznę uwieszonego na moim dzwonku.

- A, jesteś! - facet uśmiechnął się szeroko. - No co ty, nie poznajesz? To ja, Heniek!

Rzeczywiście, rysy jakby podobne, tyle że ten gość był o dobre 20 lat młodszy od poznanego wczoraj sąsiada. Z nieukrywaną rezerwą wpuściłem gościa do środka.

- Jeśli ty jesteś Henio, to czy przypadkiem wczoraj nie byłeś starszy?

- To moje pierwsze życzenie. Zobacz sam jak się sprawdza.

Wyjąłem z torby piwo i postawiłem przed Heniem. Może faktycznie złapał tę złotą rybkę?

W ciągu kilku dni na naszej klatce nastąpiły wyraźne zmiany. Henio przeniósł się z pierwszego piętra na trzecie do młodej nauczycielki, a ja z coraz większym zainteresowaniem zerkałem na jego osieroconą żonę. Nie minął tydzień i ja z drugiego przeniosłem się na pierwsze piętro, zajmując łóżko Henia. Jemu to zresztą nie przeszkadzało, wręcz przeciwnie, był z tej wymiany pięter bardzo zadowolony. Kolejny tydzień przyniósł nową niespodziankę. Zośka, jego osierocona żona, wypatrzyła przez okno nowego mercedesa Henia i oczy zabłysły jej z pożądania.

- Już ja go urządzę! - zasyczała przez zaciśnięte zęby i wybiegła z mieszkania.

Po chwili pół bloku było świadkiem rozgrywającej się na trzecim piętrze sceny. Co jak co, ale głos to Zośka miała. Wróciła z tryumfującym uśmiechem, machając mi przed oczyma kluczykami.

- Ta jego lafirynda oddała mi samochód. Jak ją postraszyłam, to od razu zmię...

Henio wpadł jak burza, przerywając

wypowiedź Zośki. Rzucił się w stronę swojej żony, próbując wyrwać jej kluczyki. Nie mogłem na to patrzeć spokojnie. Jaki byłby ze mnie mężczyzna, gdybym pozwolił na takie zachowanie wobec kobiety? Odepchnąłem Henia z całej siły. Wpadł na szafę i zwalił się na podłogę. Zmierzył mnie nienawistnym wzrokiem.

- Żeby cię pokręciło! - wycharczał.

Poczułem nagły ból przeszywający wszystkie me członki. Powykręcało mnie jak po heinemedinie. Z trudem udało mi się usiąść na łóżku. Oszołomiony, długo nie zdawałem sobie sprawy z tego, co się stało. Henio zdążył się pozbierać. Przerażony podszedł do mnie i położył rękę na mym ramieniu.

- Wybacz, stary, to było ostatnie życzenie.

Dopiero teraz zrozumiałem. Henio w gniewie wypowiedział trzecie życzenie.

- Więc nic się już nie da zrobić? - rozpłakałem się jak małe dziecko.

Od tamtej nieszczęsnej chwili moje życie uległo wymuszonej zmianie. Henio z poczuciem winy wrócił do żony i zaopiekował się mną. Codziennie skoro świt pcha mój wózek nad staw w nadziei, że znów uda mu się złowić złotego karpia. Ja niestety wiem, że nic z tego nie wyjdzie. Jakiś czas temu znajomy przyniósł mi karpia w ramach podziękowania za drobną przysługę. Złoty nie złoty, ale smakował wybornie.

5.07.1997

Maksymalna paranoja nie polega na przekonaniu, że wszyscy są przeciwko tobie, ale na przekonaniu, że wszystko jest przeciwko tobie

Phillip K. Dick

Konrad T. Lewandowski

Fantastyczne krucjaty

Przybysze z zewnątrz, ledwie co rzuciwszy okiem na polską fantastykę, zaraz zaczynają nam wyrzucać, iż ciągle drzemy ze sobą koty. Kłótnie, podziały, prowokacje... A fuj ! Powinniśmy być grzecznymi misiami, nosić kokardki na szyjach i podawać łapę na zawołanie. W żadnym wypadku wystawiać pazury i szczerzyć kły. Strofowanie to nie ma za grosz sensu - to niezawodna metoda upupienia całej autorskiej ferajny. O wielkości polskiej SF i fantasy zadecydowały bowiem święte wojny toczone nieustannie od połowy lat 70.

Może nie tyle same wojny co sposób ich rozstrzygania i metody prowadzenia. To właśnie odróżnia fantastyczne krucjaty od polskiego piekiełka bulgoczącego w głównym nurcie. W „literaturze wysokiej" walka idzie o dotacje. O powodzeniu tej czy innej „awangardowej rewolucji" decyduje zdobycie dojścia do większej kasy lub szerszych politycznych pleców. Stąd niejednej ambitnej „odnowicielce literatury" za cały talent starczy umiejętność rozłożenia nóg przed właściwym facetem, mogącym wiele (niekoniecznie w łóżku).

Nam dotacji nie dają, toteż nawet ci, którzy chcieliby się sprzedać zachowują przykładną cnotę. Konkurencji można przywalić tylko w jeden sposób: napisać taki tekst, by oponentom opadły szczęki i spodnie, a czytelnicy oszaleli. Nie da się walczyć zakulisowo o względy nieistniejących mecenasów i sponsorów. W efekcie po każdej awanturze zostają książki i opowiadania, które chce się czytać i dyskutować o nich jeszcze przez długie

lata. Ponadto, pomijając personalne utarczki między autorami, w naszym środowisku jest więcej miejsca na idealizm i romantyczne porywy, ze zbawianiem świata włącznie, przy czym ta ostatnia choroba tylko poradycznie prowadzi do groźnych powikłań, jak u Snerga. Proszę zauważyć: u nas nikt się jeszcze nie zapił ani nie zaćpał !

Pierwszą świętą wojnę rozpoczął Janusz Zajdel przeciwko systemowi totalitarnemu. Za jej początek należy uznać pierwsze wydanie „Limes inferior" w 1982 r, jednak trzeba uwzględnić też „Wyjście z cienia", napisane dużo wcześniej, choć nie od razu wydane. Faktycznie więc Zajdel wsąpił na wojenną ścieżkę w 1975 r. Krucjatę tę zakończyła śmierć pisarza w lipcu 1985 r. Jej efektem było powstanie całej szkoły literackiej, do której gremialnie zapisał się warszawsko-łódzki Klub Twórców. Trwałym rezultatem jest natomiast kanon polskiej SF socjologicznej („Limes...", „Paradyzja", „Cała prawda o planecie Ksi") oraz kult Zajdla w fandomie. Człowiek, który opisał rozpad totalitaryzmu, przewidując, że „zniszczy go rdza", urósł w środowisku do rangi męczennika, przerastając moralnie Lema.

Na przełomie lat 70/80 rozpoczęła się wojna Krajowej Agencji Wydawniczej z „Czytelnikiem", a ściślej: Andrzeja Wójcika z Lechem Jęczmykiem. Zakończyły ją realia ekonomiczne po roku 1989. Efekty wywalczono proporcjonalnie do zamierzeń. W KAW chodziło tylko o forsę (nakłady książek przekraczały wtedy 200 tys. egz.), pozostały więc stosy „serii z glizdą" i „Spotkań w przestworzach", które niespecjalnie dało się czytać nawet wtedy, gdy człowiek miał 17 lat i bzika na punkcie „sajens fikszyn". Teraz dzieła te chwalą sobie mole i korniki. Rezultatem działalności Jęczmyka w „Czytelniku" są Oramus, Parowski oraz całe pokolenie starszych fanów wychowanych na najlepszych książkach Dicka, Vonneguta i Harrisona. W 1984 r. Jęczmyka zmuszono do odejścia a „Czytelnik" zaczął naśladować politykę KAW-u.

Wciąż jeszcze tli się rozpoczęta w 1982 r. Wielka Święta Wojna Klubu Twórców (Ziemkiewicz, Kres i akolici) z „Fantastyką" a później „NF". Obecnie działania wojenne straciły na rozmachu, głównie dlatego, że „młodzi gniewni" dorobili się brzuchów oraz potomstwa i przyszło im przerzucić energię życiową na inne fronty. Klub Twórców generował kolejne spory krytyczne, intrygował, tworzył konkurencyjne pisma. Parowski odgrywał się skutecznie kreując kolejne gwiazdy SF i fantasy spoza Klubu - Huberatha, Sapkowskiego, Dukaja, Białołęcką i wspierając czarną owcę Klubu Twórców, czyli Lewandowskiego. W efekcie fani mieli co czytać i urozmaicone życie towarzyskie.

Do pożytecznych awantur zaliczyć można Wojnę Pirogową 1993-95, rozpoczętą przez Sapkowskiego morderczym najazdem na konkurencję. Większość napadniętych nie zdołała się zdobyć na nic poza jałową polemiką, ja okopałem się w Masłomęczu, Kres zaczął od nowa pisać swoje książki. Ale gdzie diabeł nie może tam babę pośle... Rozjuszonego wieszcza spacyfikowała Białołęcka, zdobywając w 1995 r. nagrodę Zajdla za „Tkacza iluzji". Efektem wojny o pirogi stało się to, że czołówka polskich autorów zaczęła uważniej czytać własne teksty i zapałała pragnieniem zemsty, co wpłynęło pozytywnie na jakość następnych utworów.

Za istotną należy uznać wojnę Przewodasa z Klubem Twórców. Historia ta zaczyna się powtarzać w przypadku kilku aktualnych młodych wilków.

Sprawa ta zaczęła się w roku 1987, a zakończyła w 1996 r. nagrodą Zajdla za „Notekę 2015”. W tym okresie robiłem kolejno za grafomana, pismaka wyklętego, szarlatana, rytualnego wroga, autora niezależnego i wreszcie czołowego twórcę, gdyż konflikt ten zmusił mnie do przeorania szczytów rankingów publicystycznych i literackich.

Najtragiczniejszym epizodem pozostaje szaleńcza misja nawracania świata nauki przez Snerga, rozpoczęta wydaniem w 1990 r. „Jednolitej Teorii Pola” a zakończona 5 lat później samobójstwem pisarza. Odtąd „wariant Zajdla” (spiżowa statuetka) i „wariant Snerga” (pętla z drutu) to dwa bieguny przeznaczenia każdego fantasty.

Te sprawy to przeszłość. Obecnie, wraz z koncepcyjnym stłamszeniem „Fenixa” przez duet Grzędowicz-Zientalak, główny ciężar bojów przesunął się na linię „Nowa Fantastyka” - „Magia i Miecz”, przy sukcesywnie postępującym upadku „NF”, która przekształca się w pismo głównonurtowe. „Fenix” stacza się do poziomu fanzinu. Szansę rozwoju ma w tej chwili „Magia i miecz”, jeśli nie ugrzęźnie w gettcie RPG.

Najnowszym konfliktem jest Total na Wojna Śląskiego Klubu Fantastyki z Resztą Fandomu. ŚKF, monarchia absolutna rządzona żelazną ręką Elżbiety III prowadzi działania przeciwko gdańskiemu GKF-owi o supremację polityczną i przeciwko „NF” o supremację ideową. Wynik jest łatwy do przewidzenia, gdyż fandomowe wojny wygrywa się nie talentem organizacyjnym lecz dobrymi pisarzami, a tych w ŚKF-ie brak.

Ogólne słabowanie polskiej fantastyki dowodzi, że czym prędzej trzeba wywołać następny konflikt. Nikt i nic nie organizuje już młodych wilków w kąśliwe watahy. Bezpośrednim tego skutkiem jest upadek warsztatowego samokształcenia. Od kiedy zaś warsztaty literackie po Klubie Twórców przejęła Iwona Żółtowska, doszedł do tego jeszcze zanik pisarskiej samoświadomości i erupcja epigonizmu. Nie ma się co dziwić, skoro tworzyć literaturę uczy młodych kobieta, która w swym długim życiu nie dostała nawet nominacji do nagrody Zajdla i której główną troską jest osiągnięcie możliwie wysokiej pozycji towarzyskiej poprzez rozmaite uzurpacje i podchody.

Cień nadziei daje fakt, że ciągle jeszcze młodzi patrzą na łamy „NF” z mieszaniną nienawiści i pożądania. Jestem też pełen otuchy, gdy widzę jakiegoś debiutanta, który jeszcze nie bardzo wie, którym końcem przyciskać długopis do papieru, ale już, z założenia, uważa się za coś lepszego ode mnie. **O to w tym wszystkim chodzi i wała pokonanym!**

Z ostatniej chwili

27 października w poznańskiej księgarni „Jedynka” gościł Andrzej Sapkowski. Mimo że do zakończenia sagi zostało jeszcze kilka miesięcy, Sapek rozpoczął promocyjne tourne. Pod księgarnią ustawiła się kolejka fanów spragnionych autografu Mistrza. Wcześniej udzielił Sapek wywiadu „Gazecie Wielkopolskiej” (5 XI 98). Można się stamtąd dowiedzieć, że twórca Wiedźmina nie uważa się za pisarza kultowego, jest wrogiem mapek i... uwaga, uwaga!... „uwielbia i bardzo szanuje swoich czytelników”.

RECENZJA

Wal(e)c historii

Przedrostek „**naj**”, użyty w kontekście świeżo wydanej powieści Rafała Ziemkiewicza „Walc stulecia”, nie oznacza jedynie, iż jest ona najnowsza. Jest to również **naj**lepsza z dotychczasowych książek autora „Śpiącej królewny”. **Naj**dojrzalsza, **naj**poważniejsza, **naj**głębsza – to również bezdyskusyjne. Ale też **naj**bardziej osobista, refleksyjna – chwilami wręc ekshibicjonistyczna. Dramaturgią i autoironią przypomina film Alana Parkera „The Wall” i genialną płytę Pink Floyd pod tym samym tytułem.

Rzeczywistość Europy drugiej połowy XXI wieku. Tygiel kulturowy, mniejszości żyjące w daleko posuniętej autonomii. Państwa i korporacje – organizacje publiczne z własnymi systemami prawa. Rozwinięta technologia. Nowe profesje:sterownicy podprogowi, profilerzy aktywni, kreatorzy autorytetów. Pusta konsumpcja, bezmyślna akceptacja, utrata autentyzmu. Życie polityczne umowne, malowane, teatralne – walka o wybrcę rozgrywa się w medialnej infosferze. Politycy to figuranci nie mający na nic wpływu. Bezpieczeństwo socjalne, infobiurokracja – porządek społeczny oparty na w gruncie rzeczy iluzorycznych programach społecznych. Zblazowane społeczeństwo przypominające bezwolne pszczoły w technologicznym ulu. Plastikowi ludzie pobudzający się różnymi spidami i tonizerami, wzdrygający się na myśl o kolejnych zbrodniach pastuszków – dziecięcych band dokonujących rytualnych mordów kanibalistycznych. Chrześcijaństwo rozmyte w ekumenizmie, zepchnięte do roli „dziedzictwa kulturowego”. Ukazana przez Ziemkiewicza Europa nie jest „wspólnotą różnic” (Hazard), lecz jakimś chorym, iluzorycznym tworem, gdzie gra pozorów uchodzi za prawdę, a masy przeżuwaczy (tzw. trójkowców) nie są świadome rzeczywistych układów. Uczeni, politycy i policjanci dysponują zaledwie pozorną wiedzą, pozorną władzą i pozorną siłą. Za sznurki pociągają Władcy Kulis.

Na tym tle rysuje Ziemkiewicz przejmującą historię upadku człowieka – twórcy interaktywnych, wirtualnych gier komputerowych. Orin Bethlen jest eskapistą żyjącym pod skrzydłami żony., szukającym w wyobraźni ucieczki od świata. Namiętny romans z kobietą, którą poznaje w sieci, staje się początkiem jego upadku. Kryzys dosięga Orina-twórcę i Orina-człowieka. Zostają mu tylko wspomnienia. Pieprzony los kreatora światów...

Dotychczas średnio ceniłem Ziemkiewicza jako stylistę. „Kataryniarz...”, „Dywany...”, tudzież rzeczy wcześniejsze, były sprawne warsztatowo, gramatycznie bezbłędne, ale zbyt „sztywne” („kanciaste”) - brakowało melodii. Ten język sprawdzał się w felietonach RAZa, będących pokazem kunsztu, ale do literatury nie pasował. “Walc stulecia” wyrównał tę sytuację. Ziemkiewicz znalazł chba złoty środek pozwalający opisywać technikę i uczucia, sensację i refleksję, codzienność i filozofię. Warstwa socjologiczna i historiozoficzna książki oraz przemyślenia narratora i głównych bohaterów uwypuklają fabułę, podkreślając przesłanie poszczególnych fragmentów. „Walc stulecia” to także stylistycznie najlepsa książka Ziemkiewicza

Anatol France napisał: „Powieść bez miłości jest jak kiełbasa bez

musztardy – rzecz bez smaku". RAZ musiał dojść do podobnych wniosków, bo jego ostatnie dokonnia obfitują w wątki romantyczne-erotyczne. W „Walcu..." są dość śmiałe sceny – na szczęście napisane elegancko i z dużą wrażliwością, nie tak dosadne jak u Inglota, ani tak płytkie jak w „Rydwanach boginii Frei" Lewandowskiego.

Podsumowując, „Walc stulecia" to celna refleksja historiozoficzna oparta na brawurowym pomyśle mieszania światów: wirtualnej belle epoque poprzedzającej I wojnę światową i rzeczywistej, XXIwiecznej , ery fin de siecle'u. Wnioski wypływające z książki są niestety pesymistyczne. Optymistyczny jest natomiast fakt, że Ziemkiewicz nie tylko nie traci formy, ale z książki na książkę jest coraz lepszy. Od czasu „Quietusa" Jacka Inglota żadna polska powieść współczesna nie zrobiła na mnie takiego wrażenia.

aspirant policji regionalnej **Walter Schida**

Rafał A. Ziemkiewicz „Walc stulecia", SuperNowa 1998

Piotr Prytulak

List

Wewnątrz pojazdu jest straszliwie zimno
Dym w gardle budzi mnie ze snu Staram się uspokoić, lecz na zewnątrz jest cieplej Nie mogę się połączyć, to tragiczna przepaść
Steve Wilson

Cisza. Mieszkanie ciemne, puste. W pokoju półmrok. Na zielonym, aksamitnym fotelu niewyraźna postać mężczyzny. Jego twarz przedwcześnie postarzała, wykrzywiona bólem. Przekrwione oczy w kontraście z kredowobiałą twarzą. Brodę pokrywa kilkudniowy zarost. W prawej dłoni rewolwer kaliber 0,38. Mężczyzna siedzi boso. Obok fotela leży przewrócona butelka, a w kałuży alkoholu rozbita szklanka. Na dywanie zdjęcie młodej kobiety. Ramka jest pęknięta, kawałki szkła rozsypane dookoła. Jedynym źródłem światła jest nocna lampka stojąca na regale z książkami. Za plecami mężczyzny znajdują się okna. Są teraz zaciągnięte zielonymi zasłonami. Rewolwer w spoconej dłoni. Smak ciepłego burbona w ustach. „Teraz; teraz albo nigdy". Nacisnął spust. Odszedł.

Kilka minut później w mieszkaniu rozległ się dzwonek. Na schodach stała młoda kobieta. W ręku trzymała bukiet stokrotek. Na palcu naciskającym dzwonek błyszczała złota obrączka. Twarz kobiety zdradzała jej uczucia: radość, chęć dzielenia się szczęściem. Nikt jednak nie odpowiadał. Zaniepokojona nacisnęła klamkę. Weszła do środka. Skierowała się w stronę pokoju, z którego dochodziło światło. Stanęła w progu, zobaczyła go. Nie mogła uwierzyć. Wstrząśnięta podeszła do telefonu. Palec z obrączką wystu-

kał numer: 997. Potem 999. Stała oparta o ścianę, płacząc spazmatycznie. Spoglądała na swoje zjęcie w kawałkach szkła. Pod dom przyjechała karetka, chwilę później policja. Lekarz tylko potwierdził to, co widać było gołym okiem. Policja również nie miała wątpliwości. Wszystko wyjaśniał list, który leżał przy nocnej lampce.

Dwa dni później na cmentarzu padał drobny deszcz. Na pogrzeb przyszli znajomi, ludzie którzy znali go, lecz nie zdążyli go poznać. Nikt nie wiedział dlaczego on to zrobił. Nikt, oprócz niej. Kiedy wszyscy się rozeszli, położyła pod ustawionym naprędce krzyżem list i bukiet stokrotek. Stała pod parasolem i szklistym wzrokiem wpatrywała się w grób. Obrączka na palcu paliła jak ogień. *Czuł przeraźliwe zimno. Widział ich wszystkich, widział ją. Chciał się z nią połączyć, ale bezskutecznie. Była obok, lecz nic nie mógł zrobić. Ta granica była nieprzekraczalna. Było mu źle jak nigdy. Nie mógł zrobić nic. Absolutnie nic. To było już niemożliwe.*

POD CZERWONĄ PLANETĄ POEZJA SOCREALISTYCZNA

☆☆☆

Fragmenty obydwu wierszy pochodzą z wydanego 1954 roku zbioru „Pytania zadawane sobie". Warto zauważyć, że pomimo kompromitującej treści wiersze młodej Szymborskiej zdradzają dużą sprawność warsztatową i poetycki talent. Niestety, fatalnie się on splótł z tandetną komunistyczną propagandą.Komentując ów wtydliwy etap swojej twórczości Szymborska przyznała: „Po prostu uwierzyłam". (WS)

Wisława Szymborska

„Tego dnia"

Oto Partia – ludzkości wzrok.
Oto Partia – siła ludów i sumienie.
Nic nie pójdzie z Jego życia
w zapomnienie
Jego Partia rozgarnie mrok

„Wstępującemu do Partii"

Pytania brzmią ostro,
Ale tak właśnie trzeba,
Bo wybrałeś życie komunisty
I przyszłość czeka twych zwycięstw.
Partia. Należeć do niej,
z nią działać, z nią marzyć,
z nią w planach nieulękłych,
z nią w trosce bezsennej –
wierz mi, to najpiękniejsze
co się może zdarzyć
w czasie naszej młodości
gwiazdy dwuramiennej

motto I

Chcesz czy nie chcesz twoje geny mają przeszłość polityczną skóra ma odcień polityczny oczy aspekt polityczny

Wisława Szymborska

motto II

Szymborska to największa poetka polska XX wieku. Jest to coś więcej niż literatura. To wzorowa etycznie postawa wobec rzeczywistości, którą poetka zawsze demonstrowała, nawet w najtrudniejszych czasach. Jest tak suwerenną duchowo postacią, że nawet najostrzejszy krytyk nie mógłby niczego wytknąć

Andrzej Szczypiorski

☆

SPISKOWA TEORIA OBŁĘDU

Urodził się w Chicago. Większą część życia spędził jednak w Kalifornii. Studiował, prowadził sklep z płytami i stację radiową; przeszedł też doświadczenia z narkotykami. Zmarł na zawał serca w szpitalu w Santa Anna. Wydał 36 powieści i 5 zbiorów opowiadań. Jest laureatem nagrody Hugo'62 za „Człowieka z Wysokiego Zamku" oraz nagrody Johna W. Campbella dla najlepszej powieści za „Płyńcie łzy moje, rzekł policjant" z 1974 roku.

Jeden z największych. Pisarz, chciałoby się rzec, doskonały, łączący dwie trudne do pogodzenia postawy: indywidualizm oraz tworzenie w ramach konwencji. Jeden z tych, dzięki którym mury SF-getta pękły w kilku miejscach pod wpływem książek, których nie można było nie zauważyć. Będąc pisarzem SF uniknął "technicyzowania" – sztafaż rekwizytów, sprzętów i wynalazków jest zaledwie tłem w jego książkach. Najważniejsze są pytania o rzeczywistość – próba zgłębienia tajemnicy świata. „Natura wszechrzeczy lubi się ukrywać" (Heraklit). Filozofia, teologia, psychologia (psychiatria?) – w książkach Dicka te dyscypliny podpadają pod „science"; nauki ścisłe nie grają tu większej roli. Lecz przede wszystkim: klimat wszechobecnej paranoi. Ontologicznego spisku. Philip K. Dick i jego spiskowa teoria obłędu...

Ave, mistrzu

Lista dotychczas wydanych w Polsce książek Philipa K. Dicka (tłustym drukiem zaznaczono pozycje szczególnie warte przeczytania).

Powieści:

Ubik, *Słoneczna loteria, Kosmiczne marionetki, Nasi przyjaciele z Frolixa 8,* ***Valis***, *Boża inwazja, Klany księżyca Alfy, Oko na niebie, Czas poza czasem, Marsjański poślizg w czasie, Człowiek z Wysokiego Zamku, Przez ciemne zwierciadło, Prawda półostateczna, Dr Futurity, Dr Bluthgeld, Wyznania Łgarza, Simulakra,* ***Czy androidy śnią o elektrycznych owcach***, *Galaktyczny druciarz, Możemy cię zbudować,* ***Płyńcie łzy moje, rzekł policjant,*** *Labirynt śmierci,* ***Trzy stygmaty Palmera Eldritcha***, ***A teraz zaczekaj na zaszły rok***, *Cudowna broń, Deus Irae (wraz z Rogerem Zelaznym).*

PHILIP K. DICK (1928 – 1982)

Zbiory opowiadań:

Ostatni pan i władca, *Opowiadania najlepsze, Krótki szczęśliwy żywot brązowego oxforda, Przypomnimy to panu hurtowo, My zdobywcy, Czysta gra, Oko Sybilii.*

SZALEŃSTWA KRÓLA PHILIPA...

* W czasie realizacji filmu „Blade Runner”, Dick – początkowo przychylnie nastawiony do projektu – zaczął stwarzać problemy. Atmosfera na planie popsuła się, gdy oznajmił, że Harrison Ford, grający tytułową rolę Ricka Deckarda, jest agentem FBI, który otrzymał zadanie zastrzelenia Dicka!

** Ofiara paranoicznych pomówień Dicka padł również Stanisław Lem. Autor „Valisa” doszedł do wniosku, że ktoś taki jak Lem zwyczajnie... nie istnieje! Według Dicka autor „Solaris” to nie jeden człowiek, ale tajna organizacja, mająca za zadanie zniszczyć zachodnią SF!. Dowód: jeden człowiek nie może posiadać tak wszechstronnej wiedzy jaką posiadł Lem.

Zażywanie narkotyków nie jest chorobą, lecz decyzją, podobnie jak decyzja jest wyjście na jezdnię prosto pod nadjeżdżający samochód. Nazwijmy to może nie tyle chorobą, ile błędem w ocenie sytuacji. Kiedy w ten sposób zaczyna się zachowywać duża grupa ludzi, to możemy mówić o błędzie w skali społeczeństwa; o pewnym stylu życia. Jego motto brzmi: „bądź szczęśliwy dzisiaj, bo jutro umrzesz, z tym że umieranie zaczyna się prawie natychmiast, a szczęście jest tylko wspomnieniem”. Taki styl życia jest jedynie przyspieszeniem, intensyfikacją zwykłej ludzkiej egzystencji. Nie różni się niczym innym od przeciętnego stylu życia, po prostu wszystko odbywa się szybciej. To, co w normalnej sytuacji trwałoby lata, dzieje się w ciągu kilku dni, tygodni albo miesięcy. „Bierz gotówkę i nie martw się o kredyt”, napisał Villon w 1460 roku. Jednak nie można się z nim zgodzić, jeżeli gotówki dostaje się jednego centa, a kredytem do spłacenia jest całe życie.

Philip K. Dick

KLUB FANTASTYKI DRUGA ERA

zaprasza na

„Dzień z fantastyką w Poznaniu”

Kiedy: 6 marzec 1998

Gdzie: Dom Kultury „Słońce”, os. Przyjaźni, Poznań

Dojazd: tramwaje nr 12, 14, 15 lub autobusy nr 74, 71, 69 do przystanku Słowiańska, potem kładką nad ulicą Słowiańską w głąb osiedla

Przewidywany koszt: 8 PLN

W programie m.in.:

- Spotkania i dyskusje z pisarzami
- Zgromadzenie miłośników komiksu
- Mistrzostwa Poznańskich Magów w Magic: The Gathering
- Sesje najpopularniejszych systemów RPG
- Warsztaty dla początkujących MG
- Manga&Anime
- Filmy SF
- Podróże po bezdrożach światów fantasy

Równocześnie **ogłaszamy konkurs na najlepszy scenariusz w konwencji fantasy.**

Szczegółowe informacje można uzyskać pod adresem kontaktowym.

Na miejscu będzie księgarnia i sklep z artykułami pierwszej potrzeby.

Adres kontaktowy:

Daniel Kosse, Os. Stare Zegrze 79/12, 61 – 249 Poznań

Tel. (061)–8-79-66-25

e-mail: 2era @ novci2. ae. poznan. pl

Chęć uczestnictwa w konwencie prosimy zgłaszać najlepiej telefonicznie

autor: Peter Stary

Anna Basara

Kometa

Wiersz dedykowany komecie Hale-Bopp, 1. IV. 1997

Skąd przybyłaś, gdzie dążysz wytyczonym szlakiem
Posłuszna wyższym siłom – ale siłom jakim?
Co widziałaś po drodze przez te lat tysiące
Gwiazdozbiory zwiedzając, omijając słońce?
Jakie oczy patrzyły trwożne i zdumione
Na twój warkocz ginący hen za nieboskłonem?
Przepływasz, a za tobą mgławą smuga blasku.
Dziś o tobie mówią, żeś ty - kupa piasku,
Trochę skał oraz pyłu powiązanych lodem.
Taki śmietnik kosmiczny, a całą urodę
Daje ci słońce! Jakże uwierzyć w to trudno.
Ciebie, świetlistą, piękną, nazywają brudną,
Ale się nie obrażaj, płyń. Do zobaczenia!
Za lat tysiąc ponownie zobaczy cię Ziemia.
W cichy wieczór istota krucha i maleńka
Znów się tobą zachwyci i powie, żeś piękna!

„Inne planety” to fanzin **Klubu Fantastyki „Druga Era”** działającego przy **Akademii Ekonomicznej w Poznaniu**
„Inne planety” redagują:
red. nacz.: Wojtek Szyda
zast. red. nacz.: Remigiusz Witczak
red. d/s propagandy: Krzysztof Głuch
skład i wsparcie moralne: Piotr Derkacz
korekta i wsparcie estetyczne: Monika Szulc
Nakład: 300 egzemplarzy, oddano do druku w listopadzie 1998
Wydrukowano dzięki uprzejmości Akademii Ekonomicznej w Poznaniu
Numer dedykowany planecie Merkury oraz Philipowi K. Dickowi